Nr. 48. Lwów. — Środa dnia 27 lutego Rok 1889

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach rekomendowanych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Leandra. Jutro: Romana Op. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 49, Zachód „ 5 „ 36 | Długość dnia g. 10 m. 47, Przybyło dnia 4 min.

Uprasza się o wczesne odnawianie abonamentu, bo z dniem jego wygasania ustaje wysyłka PRZEGLĄDU.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 lutego.

Wyjątkowa grzeczność, którą car okazał angielskiemu ambasadorowi, przybywszy na bal jego z żoną, dziećmi i dwudziestoma wielkimi książętami, jest przedmiotem licznych komentarzy i ciekawych rozumowań. Najskromniejszy wniosek, wyciągnięty z faktu tej niezwykłej uprzejmości, jest ten, że teraźniejszy stan afgańskiej sprawy nie grozi żadnem niebezpieczeństwem przyjaźnym stosunkom między Petersburgiem a Londynem. Emir Abdurrahman, stojący z wojskiem na rosyjskiej granicy i podobno nakłaniający chana bucharskiego do buntu przeciw białemu carowi, nie tworzy swą osobą najmniejszego czarnego punktu, któryby mógł zasępiać oblicze rosyjskiego samowładzcy. W ostateczności emir ten postrada koronę, a państwo jego będzie podzielone między Anglię a Rosję bez żadnych zgoła wysiłków; — oto i wszystko. W Petersburgu dalej idą w szacunku tej nadzwyczajnej łaski, którą car okazał panu Robertowi Morierowi, mianowicie utrzymują, że ona prosto była wymierzona przeciw księciu Bismarkowi, z którym sir Morier niedawno stoczył gorącą walkę w obronie swego honoru. Dyplomata ten, po korespondencji jego z hr. H. Bismarkiem w sprawie wcześniejszych zwierzeń marszałka Bazaine'a, stał się bardzo popularny w Rosji i ulubieńcem cara. Całe towarzystwo rosyjskie stoi, ukrywające ze względów politycznych głęboką niechęć do Niemiec i Bismarka, pośpieszyło w sposób pośredni okazać swą radość z klęski kanclerskiej w sporze z panem Morierem, a temu panu dać do zrozumienia, że stoi po jego stronie. Znany list tego dyplomaty do hr. Herberta Bismarka, uznany powszechnie, nawet w Anglji, za gburowaty i dość niegrzeczny, wzięto w Petersburgu za czyn niemal bohaterski. Osoba bardzo dobrze obeznana z dworskim i arystokratycznym światem caratu zapewnia, że od chwili jak ów list sira Moriera się pojawił, nastąpił widoczny zwrot w postawie Rosjan względem Bismarka. Przed tem, pomimo niemiłości, kanclerza niemieckiego bardzo z dołu oglądano, a teraz patrzą nań z góry i w głębi duszy czują jakiś zabobonny strach przed tym olbrzymem. Sir Morier był pierwszy, który rozwiał ów urok i pokazał, iż ten Jowisz berliński bynajmniej nie jest nieodwołalnym dla maczugi zwykłego śmiertelnika. Więc rozradowało się narodowe uczucie Rosjan i z podziwem jęli oni wychwalać odwagę Moriera i jej nieoczekiwany skutek: zwycięstwo, kiedy przedtem wierzyli, że gniew bismarkowski zabija.

Jest widocznie przesada w takiem pojmowaniu utarczki sira Moriera z Bismarkiem, lecz nie o to idzie, trafnie, czy nietrafnie rozumują Rosjanie. Tu ważne to, że społeczeństwo rosyjskie, od cara aż do mużyka, tak ochoczo i radośnie stanęło po stronie [illegible], który słusznie czy niesłusznie zdobył sobie reputację nieprzyjaciela Niemiec, będących pod hegemonją pruską. Od owej też chwili nastąpił widoczny zwrot w uczuciach do Anglji; stała się ona prawie tak lubioną, jak przedtem Francja. Ale też rosyjska prasa nie pisała tak życzliwie o Brytanji, jak właśnie teraz, a jednocześnie i Anglicy z różnych znanych powodów poczęli coraz bardziej odwracać się od Niemiec i naturalnie zwracać się ku Rosji. Zaczęły się pojawiać cierpkie artykuły w *Standardzie*, *Timesie*, *Daily Newsie*, aż wreszcie ogromna bomba pękła w *Contemporary Review* w rozprawie p. t. „Dynastja Bismarków.“ Zląkł się Bismark tego zwrotu angielskiej opinji i — żeby oddziaływać na nią w kierunku pomyślnym dla siebie — kupił za ogromne pieniądze poważany stary dziennik *Saint-James-Gazette*, czytany stale przez królowę i podobno inspirowany przez dwór. Lecz skoro się dowiedziano w Anglji, iż ów dziennik stał się bismarkowskim, wnet znaczenie jego ogromnie upadło, zszedł do rzędu zwykłych drobnostkowych [illegible]. — Tak właśnie teraz się przedstawia wzajemny stosunek opinji rosyjskiej i angielskiej, oraz ich obu do Niemiec.

Żeby z tego wynikło rzeczywiste polityczne zbliżenie się między Brytanją a Rosją, tego zgoła nie przypuszczamy, uważamy to wręcz za niemożliwe. Wskutek trwałych sprzeczności najważniejszych interesów, stoi z wieloletnim nigdy się nie zaprzyjaźnią. Rosyjskie grzeczności dla Moriera z przyjazną postawą względem Anglji są tylko objawami szczerej niechęci do Niemiec — i to właśnie zasługuje na uwagę. Chwilowe konkordato Anglji z Niemcami — nie oficjalne, ale zakulisowe, nie między państwami, lecz między wpływowemi sferami — są kanwą, na której rosyjskie uczucie z lubością dzierga wzory niemiłe dla Berlina. Te rosyjskie manifestacje nie poskramiają jednak dążeń pruskich. Znowu odłożono na kiedyś podróż Wilhelma II do Anglji, a misja lorda Beresforda zapewne się nie powiodła w Berlinie, skoro wczoraj zatelegrafowano z Londynu, że ów lord nie miał żadnej misji. Przyjaciele pokoju spodziewali się, że cesarzowa Fryderykowa, rodem z Anglji, zdoła syna nakłonić do okazania babce i jej królestwu tej samej grzeczności, której on nie poskąpił całkiem obcym dynastjom i państwom drugorzędnym, jak Szwecja i Danja.

Londyński, wyznaczony przez parlament sąd Trzech, rozbierający sprawę Parnella, doszedł niespodziewanie do bardzo ważnych odkryć. Okazało się że istniała spółka przebiegłych łotrów, wyzyskująca waśń Irlandji z Anglją dla swych osobistych zysków. Te łotrzyki podrabiały z zadziwiającą zręcznością dokumenta i prywatne listy i sprzedawały je bądź jednej, bądź drugiej stronie. Jeden z tych nicponiów, nazwiskiem Pigott, sprzedał *Timesowi* całą korespondencją Parnella podrobioną świetnie. Ogłoszenie tych listów w *Timesie* dało procesowi początek. Stary organ londyńskiej City padł ofiarą wyrafinowanego podstępu i teraz podobno zamierza cofnąć wszystkie swe oskarżenia, a Parnellowi dać zupełne zadość uczynienie. Ten szczęśliwy obrót sprawy sprawił niezmierną radość w Irlandji, gdzie we wszystkich kościołach odbywają się dziękczynne modły za wykrycie haniebnych sprawek łotrowskiej szajki. — Podając tę wiadomość ze szczerem życzeniem, aby się okazała prawdziwą, bo to było nad wyraz bolesnem, że do czystej w zasadzie, narodowej sprawy irlandzkiej domięszały się czynniki niezmiernie wstrętne, — musimy wszelako zauważyć, że ta wiadomość pochodzi dopiero z jednego źródła, a zatem wymaga potwierdzenia.

We Francji ciągle panuje spokój, jak gdyby robotnicy i ich syndykaty wcale nie myślały wypełnić gróźb rzuconych 10 b. m. Prawdziwe to szczęście dla gabinetu Tirarda. Izba deputowanych spokojnie obraduje nad opracowanemi jeszcze przez Floqueta przepisami, mającemi zapobiedz rozwielmożnionemu przekupstwu podczas wyborów.

Jest wiadomość, której za pewną nie podajemy, że ks. Aleksander Battenberg już zaślubił pannę Loisingerzankę i będzie się odtąd nazywał hrabią Hartenauem.

Rada państwa.

Wiedeń 22 lutego.

295 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący Dr. Smolka o godz. 11 min. 15 przed południem. Obecni wszyscy ministrowie, prócz ministra obrony krajowej.

Przed rozpoczęciem rozprawy nad ustawą o kasach gwareckich postawił poseł Hausner wniosek, aby z powodu ważności sprawy o ulgach konwersyjnych, wziąć na pierw pod rozprawy dotyczącą ustawę.

Wniosek ten przyjęto jednomyślnie, a po wywodzie sprawozdawcy pos. Gniewosz bez rozpraw uchwalono całą ustawę z następującemi zmianami:

1) że obniżenie oprocentowania przyjęto na ½ prc, a termin umorzenia na lat co najmniej sześć, nie uwłaczając tem prawom kas oszczędności i zakładów hipotecznych celem wypowiedzenia kapitału dłużnego w krótszym czasie,

2) że pod długami hipotecznemi rozumie się również kredytowane reszty ceny kupna działy spadkowe i legata, i

3) że ustawa wchodzi w życie z dniem ogłoszenia, lecz postanowienia jej obowiązują od dnia 1 stycznia aż do końca r. 1893.

Następnie przystąpiono do rozprawy ogólnej nad projektem do ustawy o kasach gwareckich, które przedkłada Izbie pos. Dr. Biliński

Z krytyką tego projektu wystąpił pos. Dr. Bärnreither, bo widzi w nim sprzeczności z ustawą o kasach robotniczych i to na niekorzyść górników. Ufając jednak, że projektowana ustawa, zostanie uchwaloną ze zmianami, umożliwiającemi jej praktyczne wykonanie, oświadcza się mówca za przejściem do rozprawy szczegółowej.

W obronie projektu wystąpił minister rolnictwa hr. Falkenhayn. Oświadcza on, że przedłożony projekt jest owocem długoletnich, sumiennych badań i stosuje się on w głównych zarysach do tradycyjnych zwyczajów górników. Do subwencjonowania kas gwareckich nie może się przychylić rząd, bo byłoby to szkodliwym precedensem w przyszłości. Wreszcie nie ma do tego aktualnego powodu, bo dotąd starczyły zawsze kasy gwareckie na wspieranie chorych, lub podupadłych górników, a na właścicielach szachtów ciężył obowiązek utrzymywania niezdolnych do pracy. Mówca wzywa, aby nie odkładając sprawy, tak ważnej pod względem ekonomicznym i humanitarnym ad calendas graecas, wziąć projekt pod rozprawę szczegółową.

Poseł Szczepanowski jest tego samego zdania. Z własnego doświadczenia wie on, jak drogą jest górnikowi tradycja, jak wstrętne wszelkie innowacje. Jest to więc zasługą komisji, iż w swoim projekcie zatrzymała, o ile mogła, tradycje dawnych zwyczajów górniczych. Wedle tego projektu, cały ciężar utrzymywania kas gwareckich, spada wprawdzie na samo górnictwo, lecz zniesie ono ten ciężar, przy równoczesnej regulacji kolejowych taryf i przy cłach ochronnych. Dla ochrony państwowego przemysłu płaci najuboższa prowincja monarchji — Galicja — 20 miljonów w cłach ochronnych i płaci je jako wsparcie dla bogatszych prowincji: Austrji, Czech i Morawji. Obecna ustawa podwyższy ten ciężar bardzo tylko nieznacznie, a podwyższy ku polepszeniu doli stu tysięcy robotników. Bez względu na opinje polityczne, każde stronnictwo tej Izby, winno przyłożyć rękę, aby ustawa o kasach gwareckich, raz już przecie uchwaloną została. (Żywo oklaski z prawicy.)

Poseł Mauthner sądzi, że zarząd państwa, który przyczynił się do upadku kas gwareckich, ma obowiązek, przeprowadzić ich sanację. Zarzuca dalej projektowi, iż wprowadza on solidarność między właścicielami kopalni, jakiej w rzeczywistości nie ma, bo czyż może być mowa o jakiejkolwiek wspólności interesów u styryjskiego właściciela huty żelaza i galicyjskiego właściciela kopalni węgla. Wprowadza więc projekt komunizm gorszy od takiego, który zabiera bogatemu, a daje ubogiemu, bo projektowaną ustawą, będzie odbierał ubogim, a dawał bogatym. Mówca kończy tem, że byłoby pożytecznem, przeprowadzić rozprawę ogólną, a przystąpić do szczegółowej, dopiero po przesłuchaniu opinji przemysłowców, coby nie o wiele przewlokło uchwalenie ustawy.

Po przemówieniu posła Dr. Krotty, który był za hojnem subwencjonowaniem, kas gwareckich przez skarb państwa, zamknięto rozprawę ogólną i zabrał głos sprawozdawca

Dr. Biliński broni komisję przed zarzutem, iż działała ona pośpiesznie bez wysłuchania życzeń stron interesowanych. Przeciwnie działała komisja, zasiągała ona zdania stron interesowanych — a owocem porozumienia jest obecny projekt.

Co zaś dotyczy sanacji — to pomoc państwa będzie wtedy dopiero potrzebną, kiedy kasy gwareckie nie będą mogły podołać, wziętym na siebie obowiązkom, gdyż wtenczas dotknęłoby to zgubnie właścicieli kopalni. Do tego czasu pomoc państwa jest zbędną. Zresztą projekt przedstawia środek, aby całego ciężaru utrzymania niezdolnych do pracy górników, nie zwalać na właścicieli kopalni — a środkiem tym jest centralny fundusz rezerwowy. Jeżeli inny wniosek da równą gwarancję, komisja chętnie go przyjmie. Zrobiła ona wszystko, co było jej obowiązkiem i poleca swój projekt rozprawie szczegółowej. (Oklaski z prawicy.)

Izba przyjęła wniosek przejścia do rozprawy szczegółowej, a po oświadczeniu przewodniczącego, że na żądanie z obu stron Izby ma być ona odroczoną — zamknięto posiedzenie i oznaczono następne na poniedziałek, dnia 25 b. m.

Ankieta parlamentarna

w sprawie Izb robotniczych.

Wiedeń 23 lutego.

Pod prezydencją posła Adamka rozpoczęły się dziś posiedzenia tej ankiety. Komisja Izby posłów zawezwała do niej z wszystkich krajów koronnych mężów zaufania klas roboczych i przedłożyła im do dania opinji obfity kwestjonarjusz pytań.

Pierwszem jest pytanie, czy Izby robotnicze, w formie jak je proponuje projekt do ustawy, staną się dostateczną reprezentacją społecznych i politycznych interesów klas roboczych.

Wszystkie odpowiedzi na to pytanie niewypadły na korzyść Izb, w tej ich formie, jak je proponuje komisja czyli jej podkomitet.

Prawie bez wyjątku, wszyscy delegaci żądali, aby Izbom robotniczym przynać prawo wyboru posłów do Rady państwa, na równi z Izbami handlowemi, które to ostatnie już z powodu swojego składu nie mogą bronić w ciałach prawodawczych interesu robotników.

Obok tego kardynalnego postulatu pojawiło się życzenie — wygłoszone przez eksperta Bardorfa, sekretarza wiedeńskiego stowarzyszenia wzajemnej pomocy robotników — aby, podobnie jak w Ameryce i Szwajcarji, dać robotnikom swobodę stowarzyszenia się i zgromadzenia. Ekspert ten zasadniczo byłby za powszechnem głosowaniem, lecz woląc wróbla w garści jak kanarka na dachu, przyjmuje w imieniu robotników ofiarowane im Izby, lecz żąda aby dla obrony interesów klas pracujących wysełały one swoich posłów do Rady państwa.

Czech Sima, przełożony korporacji robotniczej w Pradze zgadza się z powyższemi wywodami, i zgadza się z niemi także lwowski zecer Mańkowski, lecz z patosem kładzie na to nacisk, iż robotnicy żądają równych praw dla wszystkich, bez różnicy religji, narodowości i stanu, żądają ich więc także dla robotników, którzy najwięcej płacą państwu — podatku krwi.

Armann, przełożony stowarzyszenia subjektów handlowych w Wiedniu, podnosi, że nikt nie jest w gorszem położeniu od robotników, którzy nie wiedzą, co to wypoczynek niedzielny, nie znają normalnej długości dnia pracy. W imieniu członków swojego stowarzyszenia wyraża on wdzięczność Izbie posłów, iż zajęła się losem robotników, lecz sądzi, że obecny projekt do ustawy nie jest wystarczającym i wywołałby tylko niepokój i niesmak w kołach robotników.

Z tem zgadzają się eksperci: Kosina z Pilzna i Kotz z Wiednia, lecz Jiranek, kotlarz z smiechowskiej fabryki Ringhoffera z radością wita myśl utworzenia Izby robotniczych, widzi w nich pierwszy krok ku poparciu doli robotników i oświadcza się za rozszerzeniem autonomicznej kompetencji Izb.

Po przemówieniach dwóch zastępców niemieckich robotników, którzy żądają również rozprzestrzenienia zakresu działania Izb i wyzwolenia ich z pod opieki rządu, zabierali głos dwaj delegaci z Galicji: Tomkiewicz z Tarnowa i Tabaczkowski ze Lwowa. Pierwszy nie widzi w projektowanych Izbach porękі, iż potrafią one bronić ekonomicznych a tem mniej politycznych interesów klasy robotniczej, drugi żąda przedewszystkiem utworzenia Izb rolniczych robotników, aby poprawić ich los i przestać zbierać dla nich jałmużnę.

Rużiczka, sekretarz wiedeńskiej kasy wsparcia robotników, jest zdania, że pożądanem jest w ciałach prawodawczych zastępstwo wszystkich warstw społeczeństwa.

Należy przeto dając robotnikom Izby, nietylko wkładać na nich obowiązki i ciężary, lecz przyznać im równocześnie prawo stanowienia o sobie samych i bronienia własnych interesów w reprezentacji państwa. Dotyczy to głównie spoczynku niedzielnego, długości dnia roboczego, pracy kobiet i dzieci, co uregulowały na papierze przepisy i ustawy, nie wykonywane w praktyce.

Do kontroli nad tem nie wystarcza obecna liczba inspektorów przemysłowych, a wejść to winno w zakres działania Izb.

Ekspert Allbrich z Liberca, ubolewa, że rząd nie wyjaśnił dotąd swojego stanowiska wobec projektu utworzenia Izb robotniczych, a milczenie to budzi obawę, że projekt nie stanie się ustawą. Wchodząc w szczegóły projektu mówca sądzi, że tylko Izby, wyszłe z powszechnego głosowania wszystkich robotników, potrafią godnie zastępować ich interesa. Takim Izbom winno się przyznać prawo wysyłania do Rady państwa najmniej 30 posłów, tj. tylu, wielu obecnie wysyłają Izby handlowe.

Na drugie pytanie o liczbie Izb i obszarach kraju, które mają one reprezentować, żąda wielu delegatów, aby utworzyć więcej Izb na mniejszych oczywiście obszarach, a delegaci z Galicji stawiają wniosek, aby zamiast utworzenia tam czterech Izb, utworzyć je we Lwowie, Krakowie, Stanisławowie, Tarnowie, Tarnopolu, Drohobyczu i Słobodzie rungurskiej, gdyż przy mniejszej liczbie Izb, byłoby robotnikom niemożebnem przybywać z dalekich stron na posiedzenia Izby.

Wreszcie jeden z ekspertów zażądał, aby powiększyć liczbę członków każdej Izby, tak aby w każdej były reprezentowane wszystkie kategorje robotników, bo nie każdy z robotników może dobrze znać potrzeby wszystkich robotników.

Na wieczornem posiedzeniu ankiety rozstrząsano trzecie pytanie kwestjonarjusza, komu ma przysłużać czynne prawo wyborcze do Izb, i czy ma ono przysłużać tylko członkom kas robotniczych.

Na to pytanie stronnictwo chrześcijańsko-socjalistyczne dało odpowiedź, iż prawo wyborcze nadawać powinno posiadanie książki służbowej lub należenie do korporacji, zaś delegaci z stronnictwa socjalistycznego żądali bezwzględnie przyznania czynnego prawa wyborczego dla każdego robotnika, kiedy ma lat 20, a biernego z ukończonym 30 rokiem życia. Prócz tego żądali czescy delegaci, aby przypuścić do prawa wyborczego reprezentantów przemysłu domowego, polscy zaś przypuszczenia przedstawicieli wiejskich robotników.

Przy czwartem pytaniu o grupowaniu w Izbach pewnych zawodów pracy — przerwano obrad i odroczono je do poniedziałku.

Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie.

Z dyrekcji Tow. kred. ziemskiego otrzymaliśmy następujące pismo:

„Towarzystwu kred. ziemskiemu poświęca *Przegląd* w nr 45 z d. 23 lutego r. b. obszerny artykuł, w którym poddaje bliższemu rozbiorowi bilans za r. 1888. W interesie prawdy jedynie odpowiadamy zaznaczając, że o ile rozbiór ten posługuje się przytaczaniem sprawozdania dyrekcji, o tyle jest prawidłowym; o ile wszakże zapuszcza się w oryginalne kombinacje, — jest mylnym i nieuzasadnionym, — do czego dójść był nie powinien, uznając, że zamknięcie rachunków na stawiane doń pytania łatwą daje odpowiedź.

Owóż mylnem jest zdanie, jakoby bilans z r. 1888 zawdzięczał pomyślny swój wynik jedynie i wyłącznie przypadkowemu zyskowi, pochodzącemu z kursu, jaki notowany był 31 grudnia r. z. Transakcja bowiem w sprzedaży i kupnie własnych biletów zastawnych dała wprawdzie

---

26)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Zegar, stary, francuski, antyk! — zawołał woźny powtórnie — amatorska sztuka! Kto kupuje? kto da więcej?

— Kik-no Mojsie... Antek! widziałeś ty Antek!?

— Ny, jaki un Antek!? to Wojtek jest!

— Kto da więcej?

— Jeszcze nikt nie daje nic tymczasem, kto ma dawać?

— Pytaj się pan Anglików, oni lubią kupić taki Antek!

— Zegar, antyk, francuski, bronzowy, pod kloszem, amatorska sztuka! Kto kupuje? kto da więcej!?

— Nie psuj pan sobie gardło!

— Zegar francuzki!

— Powiedz pan, ile godzin na minutę on sobie lubi spóźnić, ten zegar?

Woźny obojętny na wszelkie uwagi handlarzy, wołał coraz donośniejszym głosem:

— Zegar, francuzki, antyk, bronzowy, pod kloszem!

— Aj waj, zanieś pan jego na ratusz!

— Zegar francuzki!

— Panie Józefie — rzekł radzca — ponieważ nie ma ten zegar amatora, więc każ go wycofać z licytacji, ja kupię z wolnej ręki, albo jeżeli pan zechce, przelicytujemy go w gronie amatorów i znawców.

— Kik, te Mojsie! — zawołał jeden handlarz — host du gehört, amatorska licytacje! to coś nowego jest! Róbcie państwo amatorskie licytacje, my prosimy o garderobę. To najlepszy towar jest!

— Jeżeli pan radzca sobie życzy — odpowiedział po chwili młody Gerlich — to zegar zatrzymuję dla pana.

— Bardzo będę obowiązany — odrzekł radzca — chciałbym mieć tę pamiątkę po przyjacielu młodości. Teraz żegnam pana.

— Odchodzi pan?

— Tak, proszę oświadczyć siostrom moje uszanowanie.

Radzca przepchał się, nie bez trudności, przez tłum handlarzy i wyszedł zły, zirytowany, wzburzony. Nazajutrz o mało apopleksji nie dostał, gdy się dowiedział, że Józio wygrał w klubie znaczną sumę.

— Ach! — mówił radzca sam do siebie — takiś ty majster! Ja list zmieniłem, a ty zamiast mi oddać moje pieniądze próbujesz szczęścia w klubie... stawiasz na jednę kartę mizerne resztki, własność sióstr swoich, poczekaj, ja ci pokażę! Dotychczas unosiłem się względami delikatności, ale obecnie nie będę się niczem krępował. Wystąpię z całą bezwzględnością, niech go licho porwie! Zapozwę, areszt położę!...

Byłby radzca wykonał niezawodnie swoje postanowienie, lecz powstrzymał się przez wzgląd na panny. Znał je od dziecka, mienił się zawsze przyjacielem ich ojca — jakże więc mógł teraz robić im przykrości i szykany. Żal mu było pieniędzy, żal zmienionego listu, ale również żal i biednych sierót. Dwa te uczucia walczyły z sobą w duszy starego kawalera.. skutkiem czego wpadł w stan rozdrażnienia i na kilka dni położył się do łóżka.

Gdy wstał i wyszedł pierwszy raz na miasto, wzięła go ochota zobaczyć co się dzieje z Malwiną, Izą i Ewunią. Poszedł więc do nich, ale mieszkanie było już opuszczone, uwijali się w niem rzemieślnicy i odnawiali je dla nowego lokatora.

Od stróża dowiedział się radzca, że pan Józef z siostrami, na drugi dzień po licytacji, wyprowadził się do nowego mieszkania, na jednej z odleglejszych od środka miasta ulic, że rzeczy mało co sobie zostawili, że Jakób odchodząc płakał jak małe dziecko i powiedział, że wyniesie się z Warszawy choćby na koniec świata.

Zasięgnąwszy takich informacyj, udał się radzca pod wskazany adres. Mieszkanko było nieduże, ale od frontu, na trzeciem piętrze. Radzca zadyszał się idąc po tylu schodach.

W progu przyjęła go Ewunia.

— Ach! kochany pan radzca! — zawołała klaszcząc w dłonie; — nie zapomniał pan o nas? Niechże pan wejdzie, pokażę nasze nowe mieszkanko. Czy nie ładne?

— Cokolwiek za wysoko.

— To bagatelka, dla mnie przynajmniej. Powiadam panu, że przebiegam te trzy piętra w mgnieniu oka.

— Wierzę, i ja to niegdyś umiałem.

— Zastał mnie pan samą jednę w domu... więc na mnie spadnie zaszczyt oprowadzenia pana po nowych naszych apartamentach. Proszę się nie śmiać, są one bardzo ładne.

— Siostry pani wyszły?

— Tak... wyszły, ja wymówiłam się bolem głowy, choć naprawdę nie boli mnie ona wcale — jestem zupełnie zdrowa.

— Dlaczegoż więc pani nie chciała towarzyszyć siostrom?

— To mój sekret. Zresztą Józio poszedł z niemi i jeszcze ktoś..

— Któż taki?

— Ach, prawda, pan radzca o niczem nie wie — a przez te kilka dni zaszło tyle zmian.

— Ja byłem chory, leżałem...

— Mój Boże! nie wiedziałyśmy o niczem.

— A niechże mi pani powie, jak się nazywa ów ktoś?

— To nowa znajomość, młody człowiek, serdeczny przyjaciel Józia...

— Nic mi pani nie mówi, jak się ów przyjaciel nazywa.

— Ach! pośpieszam zadowolnić ciekawość pana radzcy. Józia przyjaciel nazywa się Chrząski, człowiek to młody i bardzo, bardzo elegancki...

— Chrząski? no proszę.. blondyn?

— Czy pan radzca go zna?

— Znam ja dużo ludzi, moja panno Ewuniu, i nie dziw; stary już jestem, więc też i sfera moich znajomych jest dość rozległa. Chrząski... Chrząski... no proszę... czy nie powiadał paniom, z których Chrząskich pochodzi?

— Może i opowiadał, ale nie uważałam, cóż mi do tego?

— Za życia ojca nie bywał u państwa?

— Nie — ale Józio nazywa go swoim serdecznym i najlepszym przyjacielem. Powiada, że znają się od bardzo dawna i że kochają się jak bracia.

— Hm.. jak bracia, być może — za moich czasów mówiono, że chcąc poznać przyjaciela, trzeba z nim beczkę soli zjeść — dziś, jak widzę, robi się to znacznie prędzej. Nie rozumiem dzisiejszych zwyczajów i pogodzić się z niemi nie mogę.

— Dla czego?

— A proszę pani, nazwać kogoś przyjacielem... ale co tam... chciałbym wiedzieć, jak on się paniom podobał?

— Bardzo. Malwinka i Iza są zachwycone; elegancki, dowcipny, zawsze ma coś do powiedzenia.

— Mówisz pani, że podobał się twoim siostrom?

— Tak jest.

— A pani?

— Mnie... mnie, panie radzco, on się także podobał, ale...

— Aha! mamy ale, jakież tedy ale, moja panno Ewuniu? Przecież ze mną może pani mówić otwarcie. Znamy się tak dawno, na rękach panią nosiłem.. niechże więc pani nie robi przede mną sekretu.

— Kiedy proszę pana radzcy, — rzekła rumieniąc się Ewunia, — ja sama nie wiem, jak to wrażenie określić, bo nie mogę zaprzeczyć, że podobać się może, nie mogę zaprzeczyć, że w towarzystwie jest bardzo przyjemny — ale ja się go boję, panie radzco. Wydaję się śmieszną sama sobie, gdyż obaw moich niczem usprawiedliwić nie mogę, ale boję się. Niech pan radzca nie śmieje się ze mnie.

(C. d. n).

ogólnego zysku 22.078 zł., lecz w tej w sumie mieści się zysk z rzeczywistego obrotu 6 518 zł., a tylko reszta przypada na samo ryzyko z kursu, który to kurs, na uspokojenie recenzenta dodajemy, już został w tym roku należycie wyzyskany, i jako zysk na ten rok utrwalony.

Utrzymuje dalej recenzent, że rzekomego obniżania się dochodów Towarzystwa szukać należy w nieprawidłowem i niewyczerpującem fruktyfikowaniu zapasów. Wyjaśnia się tedy, że według § 78 statutu Towarzystwa wszelka gotowizna do dyspozycji będąca, powinna być zyskownie obracaną, przedewszystkiem na udzielanie zaliczek na listy zast. Towarzystwa lub na zakupno tychże; z czego wynika, że użycie gotówki na zakupno własnych listów zast. jest prawidłowem fruktyfikowaniem zapasów.

Próbuje się więc recenzent w obliczeniu jego sposobem prawidłowego dochodu Towarzystwa. Tym celem zadawszy sobie pytanie, z czego składają się normalne dochody Towarzystwa, odpowiada: że głównie z dochodów gmachu własnego, z oprocentowania funduszów rezerwowych i z prowizyj uzyskanych z lokacyj rat.

Przyjmuje zatem bez zarzutu najpierw dochód z gmachu według bilansu 28 560 zł. Następnie oblicza dochód funduszów rezerwowych, wykazanych ogółem w sumie 1,567.886 zł., przyjmując stopę procentową $4^{1}/_{2}$, i powiada, że mu szą dać 70.560 zł. Tu powinien się był rachujący zastrzedz koniecznie: *salvo errore*, lecz nie *et ommissione* ale *additione*. Przyjmując bowiem ogół funduszów rezerwowych w sumie 1,567.886 zł., jak to wykazuje stan bierny bilansu, nie powinien był już brać między innemi częściami składającemi fundusz rezerwowy wymienione i umieszczone już w stanie czynnym, liczy więc raz dochód w całości, a potem mięszając prawą stronę z lewą znowu od części tej całości. Wykrycie tego błędu kardynalnego uwalniałby nas od dalszej szermierki; wszakże nie dla satysfakcji własnej, ale jak się rzekło w interesie prawdy, idziemy dalej.

Nadmienia się jeszcze do tej pozycji, obejmującej ogół funduszu rezerwowego, że suma jego 1,567.886 zł. przedstawia się w tym razie, jeżeli uwzględni się pozycję wyszczególnioną w stanie czynnym jako należytości wątpliwe (masa Kirchmayera), a podana na 52.296 zł. 53 ct. Gdy powszechnie wiadomo, że wątpliwe należytości odsetek nie dają, zatem przy obliczaniu prowizji należało wydzielić tę kwotę z ogółu funduszu rezerwowego, który jako mogący odrzucać procenta przedstawiłby się tylko w sumie 1,515 590 zł.

Sumę rat do dyspozycji zostających celem lokowania oznacza recenzent na 4,611.241 zł. i przyjmuje, że ta olbrzymia suma, w ciągu całego roku zebrać się mająca, da się ulokować na przeciąg pół roku po $4^{1}/_{2}$ prct. Jest tu przyjęta całoroczna należytość ratalna, która wcale nie daje danych kiedy i jakie kwoty z owej należytości wpływają do kasy, kiedy i w jakich ilościach mogą być lokowane, to wszakże pewna, że pół pięta miljona na krótki termin nie dają $4^{1}/_{2}$ prct. i że należytości raczej później niż w czas, i raczej rozdrobnione niż zbite wpływają. Co zaś do wysokości pobieranej prowizji zwłok, nadmienia się, że takowa w wielu wypadkach obniżaną bywa do 5 prct., niekiedy i niżej, a nawet opuszcza się zupełnie.

Ciekawa rzecz, jak recenzent wyobraża sobie przytoczone przez niego kredytowanie rat? Zdawałoby się, że według niego odbywa się to po prostu nieodbieraniem raty i pozostawieniem należytości do dalszego terminu za oprocentowaniem, bez oddziaływania na fundusz rezerwowy. Owóż rzecz się tak nie ma. Nie wpłynięcie raty albowiem pociąga za sobą, że dyrekcja w zastępstwie dłużnika musi opłacać zapadłe kupony i wylosowane listy zastawne, a o tyle uszczuplić swój fundusz rezerwowy, a nawet w razie potrzeby zasilić go skądinąd, i to daje tytuł do pobierania prowizji zwłoki nawet wyższej, jako zwrot kosztów zaopatrywania się w potrzebne fundusze do zastępowania ociągających się dłużników. Jeżeli więc recenzent uprzytomni sobie, że w dniu ostatnim każdego półrocza, a więc i z końcem r. 1888 przypadają do wypłaty zapadłe efekta w sumie do 2 i ćwierć miljona zł., w obec której to sumy kasa wykazuje z dniem 31 grudnia 1888 r. ilość 477.491 zł. 75 ct., to jest w porównaniu z rokiem zeszłym więcej o 160.000 zł., sam przyzna, że stan taki gotówki cechować jako błąd gospodarczy i bezpotrzebne nagromadzenie gotówki usuwa się z pod sądu właściwego."

Tak brzmi odpowiedź, którą nam nadesłano z Tow. Kred. Ziemskiego. Owóż szczerze się cieszymy, że poruszana przez nas od lat trzech sprawa fruktyfikacji gotówki, gromadzącej się w kasach Towarzystwa, doczekała się wreszcie wyjaśnienia. Jednakże wyjaśnienie to nie jest zupełne, jak to zaraz wykażemy. Tu jednak musimy przedewszystkiem podnieść, że nie rozumiemy zrobionego nam w komunikacie zarzutu, jakobyśmy mylnie przypisaliśmy korzystny tegoroczny wynik bilansu jedynie i wyłącznie przypadkowemu zyskowi pochodzącemu z kursowej różnicy przy sprzedaży i kupnie własnych listów Towarzystwa. I na dowód, żeśmy to mylnie uczynili, powiada komunikat tak: „Transakcja w sprzedaży i kupnie własnych listów dała wprawdzie ogólnego zysku 22.078 zł., lecz w tej sumie mieści się zysk z rzeczywistego obrotu 6.518 zł. a tylko reszta przypada na samo ryzyko z kursu." Owóż wyznajemy otwarcie, że nie rozumiemy w tranzakcjach kupna i sprzedaży wszelkich papierów wartościowych, czem się właściwie różni zysk z obrotu od zysku z różnicy kursu? Zdaniem naszem, a podziela je zapewne każdy, we wszelkiej transakcji zysk stanowi dyferencję między ceną zakupna i ceną sprzedaży, a miarą tego zysku jest obrót t. j. liczba zliczona tych poszczególnych różnic w cenach kupna i sprzedaży.

Różnica ta zowie się w operacjach giełdowych — kursem, ona stanowi wyłącznie i jedynie o stracie lub zysku, zaś obrót o względnej wysokości ogólnego dochodu z tych operacji.

Nie rozumiejąc więc gry słów: „zysk z obrotu" i „zysk z kursu" musimy obstawać przy tem, cośmy powiedzieli w artykule naszym z 23 b. m., że wyniki ze sprzedaży i kupna listów, jak oddziałały w r. 1887 ujemnie na ogólny, czysty dochód Towarzystwa w owym roku, tak w r. 1888 podniosły go wydatnio.

Szczerze natomiast wdzięczni jesteśmy dyrekcji za pouczenie nas o statutowym jej obowiązku fruktyfikowania zasobów kasowych Towarzystwa i o sposobach tego chwilowego używania nagromadzającej się gotówki i z całą szczerością przyznajemy, że nasz rachunek prawdopodobieństwa co do rzekomych dochodów Towarzystwa — jak każda hypoteza — mógł być w szczegółach niedokładnym — lecz nie możemy przyjąć zarzutu, iż w ogólnych zarysach był ten rachunek mylnym.

Zarzutu tego nie akceptujemy na punkcie dochodów Towarzystwa, urastających stąd, iż annuitety pożyczek pobiera Towarzystwo na całe półrocze naprzód przed terminem ich płatności, a nie akceptujemy dla tego, bo same cytry w „rachunku strat i zysków za r. 1888," chociaż wedle naszych obliczeń za niskie, przemawiają za tem, iż to źródło dochodów przy krótkoterminowej lokacji daje jeśli nie wyższe to 4 i pół oprocentowanie. Bo przecież, jeżeli się znów nie mylimy, pozycje 3, 4 i 5 w „rachunku strat i zysków" są rachunkowym wyrazem fruktyfikacji na stopę procentową 4 i pół proc.:

1) rat pożyczkowych, płatnych w ciągu roku, za czas pięciomiesięczny i

2) stałej zaległości rat pożyczkowych, którą wedle sześcioletniego przecięcia przyjmujemy na 1,200,000 zł., za cały rok.

Na tym więc punkcie, jeżeli nie z wywodami komunikatu, to z bilansem Towarzystwa jesteśmy w zupełnej zgodzie, a w obec pobieranych 6 i 7-procentowych prowizyj od zalegających rat pożyczkowych i pięcioprocentowego użytkowania zapasów kasowych w zaliczkach na effekta, spokojni jesteśmy w naszem sumieniu, iż nie przesadziliśmy w wymaganiach, mówiąc, że oprocentowanie gotówki Towarzystwa na 4 i pół proc., uważamy za odpowiednie i możliwe.

Pozostaje jeszcze sprawa zapasu kasowego z końcem r. 1888.

Wobec wysokości wypłat Towarzystwa, przypadających w pierwszych dniach stycznia b. r., jest on bezwątpienia niezbyt wygórowanym, ale w obec zaległości rat pożyczkowych wynoszących prawie półtora miljona, w obec zapadłości terminu półrocznych rat pożyczkowych także w pierwszych dniach stycznia z kwotą 2. 8, mil, zł. i wobec wiadomego faktu że tak kupon grudniowy, jak znaczna część wylosowanych listów od 20 grudnia każdego roku, bywa zwykle przez Towarzystwo bez eskontu wypłaconą i z pewnością w roku zeszłym, została już wypłacona—zapas gotówki blisko pół miljona, wolno nazwać przynajmniej przesadną ostrożnością.

Na tem kończymy nasze uwagi nad komunikatami Dyrekcji i kończymy je z zapewnieniem, że nam, równie jak Jej, gorąco leży na sercu silny byt i powodzenie Towarzystwa i że tej troski daliśmy dowód, zajmując się gorliwie jego sprawami i zamieszczając z własnej ochoty powyższy komunikat Dyrekcji.

Towarzystwo gospodarskie.

Lwów 25 lutego.

W dalszym ciągu posiedzenia dzisiejszego, sprawozdanie o czynności oddziałów przedłożone przez p. Henzla, przyjęto do wiadomości, z uwagą, że w przyszłości mają być w sprawozdaniu wymienieni prezesowie wszystkich Oddziałów.

Hr. Krukowiecki położył nacisk na zaznaczoną w sprawozdaniu p. Henzla apatję rolników w kraju, i do tego nawiązując twierdził, że i Koło polskie w Wiedniu apatycznie zapatruje się na nasze sprawy, a to dla tego, bo zniesienie propinacji jest krokiem socjalistycznym... To jest pierwszy krok puszczenia nas na paszę; będziemy chodzili bez butów. Ja w domu chodzę w dziurawych, a tutaj tylko dla przyzwoitości przychodzę w całych (wesołość). W tym duchu mówił p. br. Krukowiecki dłużej, zalecając, ażeby Oddziały wzięły się gorąco do pracy.

Po przemówieniu jeszcze p. Włodzimierza Gniewosza i referenta, załatwiono sprawozdanie o czynności Oddziałów, poczem p. Onyszkiewicz przedłożył sprawozdanie komisji rachunkowej, zakończone wnioskiem o udzielenie Komitetowi absolutorjum za czynności kasowe w roku 1888, tudzież o wyrażenie uznania Komitetowi za wzorową lokacje kapitałów.

Uchwalono bez rozpraw.

P. Onyszkiewicz przedłożył dalej projekt budżetu na rok 1889, który bez rozpraw zatwierdzono.

Zawiadomił dalej ks. Prezes, że w Kołomyi zawiązało się „Towarzystwo uprawy tytoniu" — i że Sekcja chmielarska odbędzie osobne posiedzenie o godz. 6 wieczorem.

P. dr. Gross przedłożył referat Komitetu „O stosunkach wywołanych nową ustawą gorzelnianą." — Na wstępie zaznaczył, że dokładnego obrazu zmian Komitet nie był w możności zestawić, albowiem gorzelnie nasze rozpoczęły czynności z początkiem grudnia, a sprawa rozdziału kontyngentu w ostatnich dopiero czasach załatwioną została. Komitet nie miał dostatecznych dat. — Ustawa o nowem opodatkowaniu gorzelni wywołać musiała z natury rzeczy przewroty, które niekorzystnie musiały wpłynąć na rozwój przemysłu gorzelnianego, który tylko w normalnych warunkach prawidłowo rozwijać się może, zwłaszcza, że pozostaje w związku z całym systemem naszego gospodarstwa rolniczego.

Omówiwszy szeroko kwestję rozdziału kontyngentu, zastanawiał się referent nad sprawą, czy należałoby w kraju przystąpić do nowego urządzenia gorzelni i na podstawie specjalnych zebranych dat udzielał wskazówek co do czasu trwania fermentacji, urządzenia chłodników itd.

W rozprawie nad tym przedmiotem zabierali głos p. Agopsowicz, Wł. Gniewosz, Frommel i Krukowiecki, wreszcie ponownie referent p. Gros, poczem rozprawę zamknięto, bez pozytywnej uchwały — i odroczono obrady do dnia następnego.

Lwów 26 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu popołudnem zapadły następujące uchwały:

I. Wniosek oddziału podolskiego w sprawie zmiany programu przyszłych walnych zgromadzeń Rady Ogólnej, przekazano Komitetowi do możliwego uwzględnienia.

II. Na wniosek p. Agopsowicza, aby sprawozdanie Komitetu było o ile możności jak najprędzej przed Radą Ogólną delegatom rozsyłane, wyraziło zgromadzenie życzenie, aby Oddziały jak najwcześniej sprawozdanie z czynności swoich Komitetowi nadsyłały i w ten sposób umożliwiały zadość uczynić temu życzeniu.

III. Wniosek Oddziału sanockiego, w sprawie rozdawnictwa buhajów na stacje, jakoteż o powiększenie liczbę tychże, polecono Komitetowi do możliwego uwzględnienia.

IV. Na wniosek Oddziału rudeckiego, poparty przez p. Gniewosza Włodzimierza w sprawie stypendjum im. ś. p. Henryka Janki, uchwalono:

„Rada Ogólna, przyjmując do wiadomości uchwałę Oddziału rudecko - gródeckiego z dnia 18 lipca r. z. co do utworzenia fundacji stypendyjnej im. śp. Henryka Janki, jakoteż poczynione przez Oddział starania około zebrania składek i uchwalony na walnem zgromadzeniu z d. 19 stycznia 1889 akt tejże fundacji, uchwala:

a) W celu uczczenia zasług ś. p. Henryka Janki utworzyć fundację stypendyjną jego imienia dla uczącej się młodzieży polskiej;

b) Poleca Komitetowi zbieranie składek za pośrednictwem Oddziałów;

c) Poleca aktywować fundację jak najrychlej, choćby na razie stypendjum tylko 150 zł. wynosić miało.

V. Na wniosek Oddziału stryjskiego w sprawie wydawnictwa *Rolnika* polecono Komitetowi poczynić starania celem przywrócenia temu pismu tej „świetności" jaką się dawniej odznaczało, przyczem wyrażono przekonanie, że póki rolnicy czynniejszego udziału w wydawnictwie nie wezmą przez nadsyłanie korespondencyj i zasilanie działu pytań i odpowiedzi, pismo to w żaden sposób do doskonałości pożądanej dójść nie może.

VI. Sprawozdanie profesora dr. Wawnikiewicza w sprawie gorzelni kociołkowych przyjęto do wiadomości i uchwalono:

Rada ogólna poleca Komitetowi dalsze jak najrychlejsze śledzenie za rozwojem gorzelni kociołkowych, zbadanie takich wzorowo urządzonych zakładów tak w kraju jak zagranicą, i podanie zebranych szczegółów do wiadomości Oddziałów. Nakłada zarazem Rada ogólna na Komitet obowiązek wysłania człowieka fachowego, obeznanego z gorzelniami tego rodzaju do Oddziałów, skoro takowe zażądają udzielenia rad i wskazówek.

* * *

Drugie posiedzenie Walnego Zgromadzenia zagaił ks. Adam Sapieha dziś o godz. 11 przed południem, oznajmiając, że z powodu wiadomości otrzymanych z Wiednia, postawi na porządku dziennym jako kwestję naglącą sprawę wywozu nierogacizny, mimo, że sprawa ta nie była objętą pierwotnie programem obrad Rady ogólnej.

Tymczasem jednak p. Schellenberg August, członek komitetu przedstawił nader wyczerpujący referat w sprawie dostaw dla armji. Mianowicie opowiedział, jakie czynności przedsięwziął komitet w tej sprawie do dnia dzisiejszego, tudzież zdał sprawę z obrad ankiety, (która obradowała w Wiedniu), powołanej do roztrząssania tej kwestji.

W rozprawie nad tym referatem p. Agopsowicz dał wyraz swoim wątpliwościom w wielką życzliwość ministerstwa wojny dla producentów i wniósł ażeby zgromadzenie prosiło Koło polskie w Wiedniu, ażeby jakąś presję na ministerjum wojny wywarło, iżby ministerjum przychylniej producentów krajowych traktowało. P. Józef Męciński podniósł niektóre wypadki z praktyki w Tarnowie, dowodząc, że najlepiej jest producentom zbierać się razem i traktować rzecz w ogóle po kupiecku Żądanie wyrażone w ankiecie wiedeńskiej, ażeby od producenta żądać poświadczenia, że on sam towar dostawiony wyprodukował, jest niemożliwem do wykonania w praktyce; któryż bowiem z producentów krajowych może sam dostawić 15.000 centn. metr. własnego zboża? Najlepiej będzie, jeżeli w każdym powiecie będą zawiązywały się spółki producentów. Każda spółka niech wnosi ofertę i bierze na siebie odpowiedzialność.

P. Struszkiewicz poparł wywody referenta, poczem przemawiali jeszcze p. Rudnicki, dalej p. hr. Scipio, który podniósł, że intendantury używają rozmaitych sposobów i sposobików, ażeby tylko producentów krajowych usunąć od dostawy. Ten mówca sprzeciwił się także oznaczeniu minimalnej wagi hektolitra dostawionego produktu.

P. hr. Krukowiecki skarżył się na „grymasy" pp. intendentów wojskowych, i domagał się, ażeby oferty w intendanturze były otwierane nie pojedyńczo i z osobna, ale razem. Po przemówieniach jeszcze pp. Głowackiego Henryka, dr. Mikołaja Krzysztofowicza, Męcińskiego po raz wtóry i wreszcie referenta Komitetu, który oświadczył, że ankieta w sprawie dostaw dla armji nie jest jeszcze zamkniętą i w marcu zastanawiać się będzie nad kwestją najważniejszą t. j. nad cenami zboża i w tej mierze odniesie się do ministerstwa wojny. Minimalna waga hektolitra zboża ustanowioną została dla tego, ażeby ci producenci, których zboże będzie miało wyższą wagę, mogli otrzymać za to dodatkowe wynagrodzenie

Ks Sapieha zaznaczył dodatkowo, że skoro żaden z mówców nie postawił pozytywnego wniosku, przemówienia ich będzie uważał za cenne dla Komitetu wskazówki.

Z kolei przystąpiono do wyboru czterech członków Komitetu w miejsce ustępujących z turnusu pp. Józefa Skarbek-Borowskiego, Augusta Schellenberga, dr. Tadeusza Skałkowskiego i Henryka Strzeleckiego. (C d n.)

List do Redakcji.

(Kilka słów o praktycznem zastosowaniu nowej ustawy gorzelnianej).

(*Z. M.*) Mija już prawie pół roku od czasu, jak nowa ustawa gorzelniana w życie weszła, a dotychczas bardzo mało głosów odezwało się ze strony interesowanych o skutkach, jakie jej zastosowanie wywołało u nas Dla tego podnoszę głos w nadziei, że znajdę naśladowców, sądzę bowiem, że ustawa ta zawiera niektóre szczegóły, których zmiana mogłaby usunąć wiele niedogodności, wykrytych dopiero w jej praktycznem zastosowaniu. Jeśli pragniemy zmian jakich, to teraz czas objawić zdanie, a jeżeli żądania okażą się słusznemi i zostaną dostatecznie przez ogół właścicieli gorzelni poparte, może sfery decydujące zechcą takowe rzeczywiście wziąć pod rozwagę i zmienić coby się dało dla wygody interesowanych.

Już to w ogólności nie można odmówić ustawie gorzelnianej wielu stron dobrych, a najważniejszą jest ta, że jest rzeczywiście racjonalną, a jako taka może w następstwie doprowadzić do tego, że tej gałęzi przemysłu gospodarskiego nie będziemy tak po macoszemu traktowali jak dotychczas; jednakowoż są i pewne trudności, których zmiana lub usunięcie nie potrzebowałoby skarbu państwa narazić na żadną szkodę, a przedsiębiorcom mogłaby znaczne spowodować ułatwienie, byłoby zaś takie ułatwienie tem bardziej pożądanem i słusznem, że ustawa w mowie będąca, już jako ustawa kontrolująca produkcję, musi stwarzać wiele niezbędnych utrudnień, których kontrola wymagać musi.

Jednę z trudności, które mogłyby zostać usunięte stwarza § 54 ustawy, gdyż żąda, aby każdy przedsiębiorca przed puszczeniem w ruch gorzelni naprzód przewidział, o ile zaprowadzenie nowego systemu, który nie dozwala odebrać niedogonu, spowoduje obniżenie stopniowości czyli siły spirytusu sprodukowanego. Obniżenie to jest znaczne, szczególnie w gorzelniach posiadających proste urządzenie, a mało kto przewidział, że będzie taka znaczna różnica w stopniowości. Kto nie przewidział tego ubytku, ten musi za to płacić, gdyż według tego samego paragrafu, kto sprodukował słabszy spirytus niż naprzód deklarował, musi płacić nie za to, co rzeczywiście sprodukował, lecz za to, co naprzód w niewiadomości deklarował, gdyż w ten sposób, a w myśl ustawy, bywa miesięczny obrachunek dokonywany i należytość konsumcyjna przypisywaną. Przypuśćmy n. p., że ktoś deklarował 90 stopniowy spirytus, a nie może wyrobić nad 85 stopniowy i wyrabia dziennie 4 hektolitry, to płaci niesłusznie dziennie za 20 hektolitrostopni po 35 ct., razem dziennie 7 złr., co podczas całej kampanji znaczną uczyni sumę.

Tego nie można nazwać ani słusznem, ani zgodnem z duchem ustawy, gdyż § 2 ustawy wyraźnie wypowiada, że będzie się płacić od wyrobionych stopni alkoholu. Chodzi tu szczególnie o kampanję tegoroczną, gdyż na przyszłość producenci nauczeni smutnem doświadczeniem, że nowy system tak gwałtownie obniża siłę spirytusu, muszą koniecznie pomyśleć o środkach zaradczych, aby tę niedogodność usunąć, i wzmocniwszy swój wyrób, takowy pokupniejszym uczynić. Kto zaś nie zdoła w tym kierunku swej gorzelni przeistoczyć, to już będzie wiedział w następujących kampanjach, jaką stopniowość spirytus mieć będzie.

U nas w Sanockiem jest bardzo wiele gorzelni, które popadły w tę sprzeczność; dyrekcja skarbowa w Sanoku nie uważała się za kompetentną rozstrzygnąć pytania, które w tej sprawie do niej posypały się na korzyść interesowanych, lecz mamy nadzieję, że wyższe władze, do których się poszkodowani odwołują, zechcą tę sprawę wziąć pod rozwagę i uczynić zadość słusznym wymaganiom, w przeciwnym bowiem razie musiałoby wielu producentów popłacić znaczne sumy wskutek tego nieporozumienia, co by było bardzo dotkliwem, zwłaszcza, że tak wielkie sumy pochłonęło urządzenie gorzelni, niezbędne dla dogodzenia wymogom nowej ustawy. Ta okoliczność zasługuje tem bardziej na uwzględnienie, że ustawa, a szczególniej ustawa wykonawcza z Wiednia tuż przed rozpoczęciem ruchu nadeszła, i dopiero urządzając gorzelnię uczyliśmy się jej. Musieliśmy ją sobie kupić, rządowa drukarnia bowiem przysłała nam ustawę post festum, tj. gdy już większa część gorzelni w ruchu była, pomimo, że co roku uiszczamy najregularniej przedpłatę na dziennik ustaw państwa.

Drugą wielką niedogodnością jest, że pomimo, iż znacznie pomnożono posady komisarzy straży skarbowej, to przecież takowi jeszcze nie zawsze mogą podołać swemu zadaniu a to z przyczyny, że rząd za małem zaufaniem obdarzył straż skarbową i tylko komisarze są powołani do otwierania plomb urzędowych, któremi wszystkie kotły i rury są opieczętowane. Trafia się bardzo często, że rura się zatka lub kurek paruje, robi się więc donos do komisarza, którego najczęściej nie ma w domu, bo ten jedzie z gorzelni do gorzelni, rozpoczyna się więc pogoń, a ruch w gorzelni tymczasem musi być wstrzymany, i bydło braby nie dostanie tak długo, aż komisarz przybędzie i sprawę załatwi. Czyż nie mogłyby władze na to zezwolić, żeby przy każdym komisarjacie była druga prasa do plombowania, i żeby w razie nieobecności komisarza mógł w tym względzie starszy nadstrażnik go zastąpić?

Innego znów rodzaju trudność sprawia § 64 ustawy który orzeka, że obrachunek za miesięczną produkcję musi się odbyć koniecznie i nieodwołalnie w miesiąc co do godziny po rozpoczęciu ruchu gorzelnianego i tak dalej każdego miesiąca w tym samym dniu. Naturalną jest rzeczą, że ten obrachunek musi załatwić komisarz sam, który jest jeden na większą ilość gorzelń; otóż dalszem następstwem tego zarządzenia jest ta arcyniedogodna okoliczność, ponieważ tego obrachunku odłożyć ani o 24 godzin nie można, że gorzelnie dwie w rejonie jednego komisarjatu w jednym dniu ruchu rozpoczynać nie mogą, lecz jedna musi w tym względzie czekać na drugą, a jeżeli jest n. p. w jednym rejonie 10 gorzelni i wszystkie przygotowałyby się na 1 go ruch rozpoczynać, to pierwsza rozpoczęłaby takowy 1-go, a 10-ta dopiero dziesiątego dnia po pierwszym, a wiadomo wszystkim obznajomionym z tą gałęzią przemysłu, co kosztuje każdy dzień zwłoki rozpoczęcia ruchu gorzelnianego gdy się ma wszystko gotowe i gdy bydło przeznaczone do wypasu stoi o głodzie. Zresztą paragraf ten może trafić na przeszkody silniejsze od ustawy, gdyż chociaż według jego brzmienia nie ma przeszkody, by kilka gorzelń dzień po dniu ruch rozpoczynały, to sądzę że przyzna każdy, kto wie ile jest pisaniny przy takim miesięcznym obrachunku, że trudno jest aby w każdym wypadku komisarz mógł w jednym dniu obliczyć gorzelnię i dojechać do drugiej czasem o kilka mil odległej nie licząc przeszkód elementarnych. Sądzę więc, że konieczną jest w tym kierunku zmiana, aby komisarz miał wyznaczony termin np. 15-dniowy w ciągu którego musiałby być rachunek dokonany, a z końcem miesiąca jeżeli są przeszkody do załatwienia obrachunku w pierwszym terminie, wystarczyćby mogło pojedyncze zanotowanie w regestrach urzędowych numeru aparatu kontrolnego przez kogoś ze straży. Pytam się jak ma komisarz sobie postąpić, jeżeli przez kilka dni z rzędu ma w gorzelniach obrachunki, a w ciągu tych dni zgłosi się inna gorzelnia o odplombowanie kotła, które jest i pilne i niezbędne? Pierwszej czynności ustawa nie pozwala odłożyć, a drugiej nie można odłożyć bez narażenia strony na niezliczone szkody.

Słów tych kilka podyktowało mi własne doświadczenie tegoroczne jakoteż doświadczenia moich sąsiadów, a jeżeli więcej osób interesowanych podadzą również swoje zapatrywania, może nam się uda zwrócić uwagę sfer decydujących i tym sposobem wyjednać na przyszłą kampanję niektóre ułatwienia, które skarbowi państwa żadnej nie przyniosłyby straty, a spowodowaćby mogły dla nas znaczne ułatwienia. Ważną jest także kwestja odprowadzenia niedogonu, aby nie osłabiał spirytusu, a tyczy to się szczególniej tych gorzelni, które nie mają i na razie mieć nie mogą pierwszorzędnego urządzenia, — lecz w tym względzie pozwolę sobie przemówić innym razem.

Kronika.

Lwów, dnia 26 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Czerniawa, w powiecie mościskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Prezydjum galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało kancelistę galicyjskiej Prokuratorji skarbu Stanisława Bazińskiego, oficjałem kancelaryjnym zaś ukwalifikowanego podoficera Reinholda Freya, kancelistą przy Prokuratorji skarbu.

Stopień doktora medecyny otrzymał w uniwersytecie wiedeńskim p. Wilhelm Katz rodem z Tarnopola.

P. Adam Ruprecht, kandydat notarjalny, wpisany został na listę obrońców w sprawach karnych.

Prezentę na gr. kat. probostwo w Horochołynie otrzymał ks. Antoni Andruchowicz, w Mikuliczynie ks. Tadeusz Hałajczuk, a w Wiszniowie ks. Paweł Filipowski.

Śluby W Krakowie odbył się w kościele św. Anny, ślub panny Kazimiery Księżarskiej, córki ś. p. Feliksa Księżarskiego, znakomitego architekta polskiego, i Katarzyny z Maliszewskich, z p. Kazimierzem Ślazkim, obywatelem z Królestwa Polskiego. Związkowi pobłogosławił X. Dr. Bukowski, proboszcz kościoła akad. i kanonik, krewny pana młodego. W sobotę w kościele OO. Kapucynów pobłogosławiony został związek małżeński, dra Bolesława Zborowskiego, kandydata adwokatury, z panną Heleną Michałowską, córką p. Stanisława Michałowskiego, znanego przemysłowca i dyrektora Towarzystwa kredytowego rękodzielników krakowskich.

Wybór. Do Rady powiatowej ropczyckiej przy wyborze uzupełniającym jednego członka z grupy gmin wiejskich, wybrany został gospodarz Walenty Kocoń z Wiercan; zaś z grupy gmin miejskich Teofil Wiśniewski, dzierżawca dóbr i przełożony obszaru dworskiego.

Zmarli. August hr. Zamoyski, żołnierz b. wojsk polskich, ozdobiony krzyżem *Virtuti Militari*, po krótkiej a ciężkiej chorobie, umarł w 78 roku życia w Bachórcu. Pogrzeb odbędzie się tamże we czwartek.

W Kołomyi Marja Wasilkowska, matka prof. kołomyjskiego gimnazjum w 66 roku życia.

W Ułaszkowcach zmarł w 88 roku życia Mateusz Nowodworski, bazylianin.

W Nowym Jorku zmarł Antoni Cieślewski Warszawianin artysta-malarz osiadły w Ameryce od roku 1850, gdzie prace jego cieszyły się wielkiem powodzeniem jak tego dowodem znaczny majątek, który zmarły pozostawił żonie i dzieciom.

Marja Szrypciów zmarła we Lwowie w 82 roku życia.

Jutro, dnia 27 lutego, odbędzie się o godz 11 z rana w kościele OO. Bernardynów nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Wojciecha Manieckiego.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1 marca 1889 wejdzie w życie c. k. urząd pocztowy w Jurowcach (powiat sanocki), który zajmować się będzie przyjmowaniem i wydawaniem poczty listowej i wartościowej, jakoteż przyjmowaniem i wypłacaniem przekazów pieniężnych zwykłych i powziątkowych do kwoty 500 zł., a wreszcie pełnić będzie funkcje pocztowej kasy oszczędności.

Do okręgu doręczeń nowego urzędu pocztowego należeć będą gminy i obszary dworski: Falejówka, Jurowce z przysiołkiem Popiele, Kostarowce, Pakoszówka i Zabłotce, jakoteż gminy: Czerteż, Raczkowa, Srogów dolny i górny i Strachocina.

Z jaką apatją i obojętnością o losy stowarzyszeń odbywają się walne zgromadzenia ich członków jaskrawo ilustruje fakt, iż na dzień onegdajszy zwołane walne doroczne zgromadzenie członków krakowskiego Towarzystwa zaliczkowego dla braku kompletu nie przyszło do skutku.

Dotąd bywały takie zgromadzenia bardzo nieliczne, lecz tego jeszcze nie bywało, aby raz w rok nie można było zebrać tylu członków, aby choć dla formy i pozoru uchwalić to, czego zażąda Dyrekcja lub Rada nadzorcza stowarzyszenia.

Widocznie poprawiamy się — z pieca na łeb!

Ze Starego Sioła piszą nam: Dnia 20 bm. odprawione zostało tutaj nabożeństwo żałobne za śp. Arcyksięcia Rudolfa, na które zebrali się przedstawiciele władz, urzędnicy kolejowi, inteligencja miejscowa, nauczyciel wraz z całą dziatwą szkolną i liczna gromada ludu, by wspólnemi modły prosić o spokój dla duszy śp. zmarłego. O godz. ósmej z rana rozpoczęło nabożeństwo egzekwiami a cały obchód wraz z odśpiewaniem „Libera" zakończył się o godz. $11^{1}/_{4}$ w południe.

W sprawie małżeństw między żydami orzekł zasadniczo najwyższy trybunał sądowy, że małżeństwo, jeżeli zachowano wszelkie formalności, jest ważne, chociaż nie zapisano go do metryki ślubów, jak to często wydarza się u żydów starowierców, bowiem zaciągnięcie do metryki nie jest formalnością wymaganą prawem dla ważności małżeństw żydowskich.

Wydalania żydów. Dzienniki warszawskie ogłaszają spis żydów i żydówek, którym policja tameczna nakazała, jako obcym poddanym, opuścić bezzwłocznie Warszawę. Spis ten obejmuje przeszło 500 nazwisk. Według rozporządzenia policji mają oni natychmiast wyjechać za granicę cesarstwa rosyjskiego. Nie należy jednak drakońskiego tego rozporządzenia brać całkiem na serjo. Powiada ono bowiem, że żydów tych wydala dla tego, iż nie postarali się o pozwolenie na pobyt w Warszawie. A kto zna stosunki rosyjskie, ten wie dobrze, że do uzyskania takiego pozwolenia jedzie się prostą drogą łapówki.

Wieczór z tańcami na rzecz „czytelni akademickiej" urządza w sobotę 2 marca komitet, zawiązany z pośród poważnego grona literatów i prawników naszego miasta. Na dniu powyższym miała „czytelnia akademicka" urządzić bal, odwołała go jednak w obec ciosu, jaki dotknął rodzinę Monarchy i kraj cały. Ponieważ przygotowania wstępne zostały już poczynione i wskutek odwołania balu, Towarzystwo powyższe mocnoby ucierpiało, komitet, o którym wspomniano, przychodzi z pomocą „czytelni akademickiej" i na podstawie przygotowań już poczynionych urządza 2 marca zabawę pod firmą wieczoru. Zaproszenia już rozesłano; ktoby przez pomyłkę nie otrzymał, zechce zgłosić się po nie w kancelarji komitetu w „czytelni akademickiej" (Rynek 24 nad księgarnią Seyfartha i Czajkowskiego). Dowiadujemy się, że tańce prowadzić będzie p. Adolf Abrahamowicz.

Zjawisko. Z Symferopola donoszą do *Odess. List.* o szczególnem zjawisku atmosferycznem, jakie tam obserwowano w nocy 7 b. m. Na północnej stronie horyzontu, w konstelacji Wielkiej Niedźwiedzicy, rozsypywały się w różnych kierunkach jakoby ze środka wydobywające się gwiazdy, które przybierając barwę różnokolorową, sprawiły wrażenie fajerwerkowych „świec rzymskich". Zjawisko to trwało przy mroźnem i wietrznem powietrzu dwie minuty.

Morfinomanja rozpowszechnia się niestety i u nas, i poczyna zabierać liczne ofiary. W tych dniach umarła w Warszawie młoda, 22 lat licząca kobieta na recydywę morfiniczną; raz bowiem wyleczono ją już z tej strasznej choroby w Grefenbergu, ale zgubny nałóg nie dał się radykalnie wykorzenić; nieszczęśliwa wróciła do używania morfiny, której w końcu pochłaniała takie dozy, że każda z nich byłaby w stanie zabić odrazu czterech niemorfinistów.

Uśmiech fortuny niezawsze szczęście przynosi, jak tego doświadczył w okropny sposób pewien młody piekarczyk w Konstantynopolu. Wygrał on główny los turecki 300.000 franków a upewniwszy się w banku, że istotnie numer jego losu wyciągnięty został zamierzał nazajutrz po odbiór wygranej się zgłosić, a tymczasem wróciwszy do piekarni, gdzie pracował, opowiedział kolegom o szczęściu swojem. Ci zaś wraz z majstrem piekarzem postanowili los sobie przywłaszczyć i żeby tego dokonać, związali i zakneblowali biednego chłopca, który liczył zaledwo piętnaście lat i wsadzili go do pieca, gdzie nieszczęśliwy spalił się na węgiel. Nazajutrz jeden z morderców stawił się w banku z losem po odbiór wygranej, ale przypadek chciał, że urzędnik zapamiętał, że dzień przedtem inna osoba z tym samym losem była, to mu się wydało podejrzanem zaczął badać a gdy piekarz wikłał się w odpowiedziach kazał go aresztować i w ten sposób odkryła się okropna zbrodnia.

Lwowscy korespondenci pism warszawskich. Zwracaliśmy już niejednokrotnie razy uwagę na szkody, jakie wyrządzają Polsce i polskiemu całemu społeczeństwu lwowscy korespondenci pism warszawskich. Dziś sprawę tę porusza znowu Goniec. W bardzo rozsądnie napisanym artykule wykazuje to pismo, w jaki sposób traktowane są sprawy publiczne galicyjskie w listach tych korespondentów, ile nienawiści do Galicji i całego tutejszego społeczeństwa mieszczą te listy, jak na każdym kroku i w każdej sprawie starają się ci panowie wzbudzić w mieszkańcach Królestwa polskiego i zabranych niechęć i pogardę dla Galicji i jej mieszkańców.

„Sejm galicyjski — pisze Goniec — Wydział krajowy, dziennikarstwo, instytucje, szkoły, sądownictwo, szkoły, ludzie stojący na pierwszych stanowiskach (bądźto rządowych, bądź autonomicznych) stają się przedmiotem najniesprawiedliwszych sądów, uwag, często insynuacyj, a niezadko drwin poprostu. Ileżto razy z powodu znanej sprawy kukizowskiej odebrała cięgów od warszawskich mędrców tutejsza szlachta, sądownictwo, duchowieństwo, prokuratorja, procedura austrjacka! Płytkie to co prawda, czasem ogromnie głupie, o coby zresztą mniejsza było, ale rozszerza się tym sposobem fałszywe opinje wśród społeczeństwa polskiego pod zaborem rosyjskim, które nie ma możności czytywania innych dzienników i nabiera niekorzystnego przekonania o tem co się tu dzieje. A jednak jedyny to kąt dawnej Polski, gdzie są polskie szkoły, polskie urzędy, polski Sejm polskie sądownictwo w procedurze i w prokuratorji bez jednego wyrazu cudzoziemskiego, polska administracja polityczna i skarbowa — jedyny kąt dawnej Polski, gdzie rządzą, sądzą i uczą Polacy — jedyny kąt dawnej Polski, gdzie od tronu wieje nie zagłada narodowa, lecz pomoc dla rozwoju, bytu i lepszej przyszłości. Czy wobec tego co się dzieje pod rządem rosyjskim i pruskim, postępowanie tych panów korespondentów da się usprawiedliwić? Czy to może jest jaka wyższa polityka? Czy może bezwzględna prawda, która ma być zastosowana we wszystkich poglądach na publiczne życie? — Gdzie tam, to jest kołowacizna dziennikarska, płytka, bezmyślna, głupia, niewidząca dalej jak koniec własnego nosa. Zdrowy rozsądek dyktuje przecież, że jeżeli wobec cenzury moskiewskiej nie można pisać wszystkiego, a szczególnie nie można dotykać stron dodatnich, to lepiej nic nie pisać i nie dawać do ręki fałszywej broni tym wrogom Polski, którzy piją już krew i pragną wyżreć jej mózg. Czy tak rozkosznie naszym braciom pod zaborem rosyjskim, tak tam żyją całą i pełną piersią, że wypada panom korespondentom wylewać swoje humory i żółć na tę cząstkę ziemi naszej, na której wyrosły młode drzewa polskie i żadna ręka nie może ich wyrwać?

„Jeśli to jest zabawa tych panów, to doprawdy źle się bawią; jeśli zaś myślą, że im wolno to robić, to się grubo mylą, bo zdać kiedyś muszą z tego rachunek, a opinja publiczna polska — chociaż jest krępowana rozmaitemi względami politycznemi — niezawodnie znajdzie sposób, aby ich głośno potępić.

„Dziennikarstwo polskie w Galicji — a kto jest uczciwym człowiekiem, musi to przyznać — z pewnem nawet bałwochwalstwem patrzy na tę Warszawę, na tę naturalną stolicę Polski; czci ją, błogosławi i składa w niej wszystkie swoje ideały. Pod względem politycznym jedności narodowej dziennikarstwo polskie w Galicji spełnia swoje obowiązki z prawdziwym patrjotyzmem, taktem i rozumem politycznym. Największy wróg nic mu pod tym względem zarzucić nie może. Ale niektórzy panowie korespondenci lwowscy zapewne bezmyślnie, ale niebacznie swojemi publicystycznemi pięściami wbijają głębiej rozbiorowe słupy graniczne i stawiają kordony wśród tego życia narodowego polskiego, gdzie kordonów żadnych (stawianych rękami polskich literatów) być nie może i nie powinno.

Narzeczona ks. Aleksandra Battenberskiego. *Pester Lloyd* podaje następujące szczegóły o pannie Johannie Marji Loisinger, śpiewaczce teatru nadwornego w Darmstadzie, z którą zaręczył się były ks. bułgarski: Jest to osoba ujmującej piękności. Urodziła się w Preszburgu 18 kwietnia 1865 roku. Ojciec jej był kamerdynerem u jenerała Marcina Sinaia, i pochodził z Sankt Leonhard w Austrji, i ożeniony był z Marją Meier z Bruneck w Tyrolu. Panna Loisinger uczyła się śpiewu w Preszburgu u kapelmistrza Kedelnigge, Mayerberga i spędziła swoje młode lata. Później wraz z matką przesiedliła się do Pragi, gdzie uczęszczała do konserwatorjum. Pierwszy raz zaangażowaną była do Opawy, gdzie pod dyrekcją Nikoliniego z powodzeniem występowała w sezonie 1884/5 r. Z Opawy udała się panna Loisinger do Linco, gdzie występowała przez jeden sezon. Poczem zaangażowano ją do nadwornego teatru w Darmstadzie, gdzie dotychczas cieszyła się wielką sympatją u publiczności. Świetny koniec jej artystycznej karjery obudzi zapewne zazdrość wszystkich jej koleżanek. Panna Loisinger ma tylko jednego brata, który obecnie służy jako podporucznik w oddziale sanitarnym austro-węgierskiej armji. Przyszła księżna Battenbergska jest pięknem zjawiskiem o złotawo kasztanowatych włosach, o postaci Junony, ujmującej w obejściu.

Kosztowny bal. Pułkownik North — znany w Londynie pod nazwą „króla nawozowego", gdyż dzięki sztucznemu nawozowi zrobił w przeciągu kilku lat majątek, oceniony na 8 milj. ft. st. — przed wyjazdem do posiadłości swoich w Chili wydał bal maskowy w londyńskim hotelu Metropole, kosztujący 10 000 ft. st. Same kwiaty pochłonęły przeszło 2000 funtów ster.

Pan North rodzinnemu miastu swemu Leeds darował park publiczny, mający do 20.000 ft. st. wartości. — Król nawozowy wynajął sobie jako historyka dra W. Russel, który w swoim czasie był w wojnie krymskiej w charakterze specjalnego korespondenta *Timesa*. Pobiera on honorarjum w sumie 3000 ft. st. Dr. Russel przez lat dwadzieścia towarzyszył księciu Walji w podróży do Indyj. — Drugim towarzyszem pułkownika North jest Montagne Vitzetelly, który jako sprawozdawca *Financial Times* (organu „jego król mości") udaje się z nim do Ameryki południowej.

Rozmowa salonowa. Ks. Meszczerskij podsłuchał i podaje w swym *Grażdaninie* podobną rozmowę dam wielkiego świata z młodymi ludźmi, zebranymi na świetnem przyjęciu.

Rozmowa wywiązała się na gruncie wartości kobiet z wielkich dam, obliczonej na ruble. Młodzi ludzie powołani zostali na sędziów.

— Proszę powiedzieć — rzekła jedna z dam — ile jest warta na ruble?

— O! księżno — pomiędzy tysiącem a półtora tysiącami rubli.

— A ja? — pyta druga.

— Czy pani pozwoli być szczerym?

— Wymagam nawet.

— A więc z rana, przed ukazaniem się światu, 500 rubli, a teraz 5.000 rubli.

— Niemądrze i nielogicznie.

— A ja?

— Księżna? — *le prix de vos diamants.*

— *Très joli, bravo!* — wołają zewsząd.

— Ale cóż to ma znaczyć: kompliment czy też zuchwalstwo? — pyta księżna.

— To zależy od pani rozumu, księżno.

— A ja?

— O! hrabino, po co pytać?

— Dlatego, że chcę.

— A więc podług mnie, jako dama czerwona, hrabina wartą jest czerwonego papierka — odparł nieubłagany sędzia.

„Naturalnie, zamiast odpowiedzi, hrabina rzuciła trzewikiem w twarz sędziego."

Now. Wrem., przytaczając rozmowę powyższą, dodaje, że: „raczej jest wziętą z Assomoir'u, niż z salonów stolicy."

Nos i katar. W Peszcie w Towarzystwie sanitarnem docent uniwersytetu dr. Onodi miał odczyt o nosie i o zwykłej jego chorobie, katarze.

Zdaniem prelegenta nie ma środków cudownych na leczenie kataru, mylnem jest jednak powszechne mniemanie, jakoby katar był chorobą nic nieznaczącą i niezasługującą na to, aby się nią zajmować. Ażeby ocenić znaczenie tej choroby, zastanowić się przedewszystkiem należy nad samym nosem.

Na twarzy ludzkiej odgrywa nos wielką rolę. Onto w głównej mierze nadaje jej wyraz, a częściowa lub całkowita jego utrata w okropny sposób szpeci twarz. Dobrze i prawidłowo rozwinięty nos jest znakiem inteligencji i wyższej cywilizacji.

Prelegent przedstawił słuchaczom kilka obrazów, na których dokładnie uwidocznionem było przejście kształtów nosa, począwszy od pięknie rozwiniętego a kończąc na nosie przypłaszczonym, mającym charakter nosa zwierzęcego, i kilka modeli gipsowych, z pomiędzy których jeden przedstawiał idealny nos Wenery Milo, drugi pięknie zbudowany nos polskiego szlachcica. Nadto przdstawił typy nosa krajowców Afryki i Australji, odznaczające się swoim dzikim — że tak powiemy — zwierzęcym charakterem; nasada nosa jest u nich mocno zagłębiona, grzbiet zaledwie podniesiony i nadzwyczaj szeroki, zaś koniec nosa spłaszczony. Fizjonomiści utrzymują, że po kształcie nosa poznać można charakter i umysłowe zdolności człowieka. A jakie znaczenie przywiązują do nosa nawet niecywilizowane narody, dowodzi ta okoliczność, że Samojedzi całują się w nosy, a Eskimosy trą się nosami

Następnie dr. Onodi opowiedział anatomją nosa, szczególnie podniósł wielkie znaczenie jamy nosowej, która jest siedzibą zmysłu powonienia i która wywiera wielki wpływ na organa oddychania, bo przeznaczone do oddychania powietrze ogrzewa, a przechwytując różne inne wraz z powietrzem wdzierające się drobne szkodliwe substancje, zatrzymuje je w drodze i nie wpuszcza do płuc. Nadto odgrywa jama nosowa niemałą rolę przy funkcjach mowy, a najmniejsze jej uszkodzenie jest powodem tak zwanego „mówienia przez nos".

W dalszym ciągu odczytu przeszedł prelegent do omawiania kataru, który jest prostem zapaleniem bogatej w naczynia krwionośne nerwy i gruczoły błony nosowej. Starożytni utrzymywali, że katar ma swoję siedzibę w mózgu; ale jestto zupełnie mylne zapatrywanie. Przyczyny kataru są: skłonność wrodzona, mechaniczne i chemiczne podrażnienia itd. Zaś najczęściej pochodzi on z przeziębienia

W najdawniejszych już czasach utrzymywano i obecnie rozpowszechnione jest mniemanie, jakoby katar był zaraźliwym. Owóż — jak powiada Onodi — nauka tego wcale nie stwierdziła. I tak np. dr. Friedreich brał wydzieliny z nosów rozmaitych ludzi zakatarzonych, umieszczał je w swoim nosie, lecz ani razu nie zakatarzył się. Doświadczenie to powtarzali i inni, i przyszli do tego przekonania, że katar nie jest zaraźliwym. Jednakże lekceważyć go nigdy nie należy, już choćby tylko z tego względu, że podczas kataru jest w ogóle osłabiona odporność organizmu, skutkiem czego osoba chora na katar mniej jest wytrwałą i oporną przeciw wszelkim szkodliwym zewnętrznym czynnikom. Przewlekłe katary prowadzą za sobą nieraz częściową lub zupełną głuchotę, osłabiają wzrok, niszczą zupełnie zmysł powonienia, a jak w ostatnich czasach wykryto, wywołują pewne anormalności psychiczne, np. osłabienie pamięci.

Zatem, zdaniem prelegenta nie należy kataru lekceważyć, i jak powstanie, zaraz leczyć. Ale jak i czem?

Cudownego lekarstwa na katar nie ma, ale bardzo są dobre wszystkie tabaczki złożone z kamfory i z soli ściągających. Dobrym jest także środkiem płukanie nosa letnią wodą z solą kuchenną. Woda powinna być takiej temperatury, abyśmy po włożeniu do niej palca nie czuli ani ciepła ani zimna. Na kwartę takiej wody wziąć łyżeczkę zwykłej soli, rozpuścić i za pomocą hegara tak nos przepłukiwać, aby woda wchodząc do nosa przez lewe nozdrze, wypływała przez prawe. Zrobić to dwa czy trzy razy dziennie, a można się snadno kataru pozbyć. Środek ten jest tak pożytecznym, że wiele osób używa go już stale i co dzień rano w taki sposób nos przepłukuje. Mają w skutek tego błonę śluzową nosa mocno zahartowaną i rzadziej kataru dostają.

Ze świata mody. To co stanowi elegancję teraźniejszej toalety, nie polega ani na kosztownej materji sukni, ani też na szykownym kapelusiku, lecz mieści się w wyszukanej staranności, w doborze drobnych szczegółów toalety.

Postępując za tą drobną wskazówką, możemy najskromniejszy materjał, najprostszy krój zamienić w ubiór pełen wykwintnej elegancji: skromny lecz elegancki, jak to mówią nieraz.

Harmonja szczegółów i użycie ich odpowiednie do wzrostu i figury danej osoby są tutaj względem najważniejszym.

Według pewnych wskazówek sądząc, to styl dyrektorjatu i cesarstwa, jako podstawa mody, długo jeszcze panować będzie. Jako model służyć może kostjum, składający się z gładkiej, w talji obcisłej sukni, z *vigogne Chaudron.* U dolnego brzegu szeroki szlak odpasowany, plecy zupełnie gładkie, przody zakończone dwiema dużemi klapami *revers*, które otwierają się na kamizelkę z *crêpe de Chine* z takimże samym wysokim kołnierzem.

Co najwięcej moda w tym sezonie akcentuje, to kolory.

I tak: *Chaudron, Etrusque* zielony w różnych odcieniach i nazwach: *Suez, Serpent, Platane, Emeraude.* Im jaśniejszy, tem więcej mody...

Czarne pasmanterje po największej części używają się do jasnych kolorów.

Vêtements o spadających gładko fałdach *redingotes* są przyjętą formą sukien, zbliżającą się do formy *princesse*, która też do mody powraca.

Princesse'a z aksamitu zielonego *vert d' automne*, powłóczysta, ma z przodu fartuszek *tablier* z ciężkiej materji w tymże kolorze, brzegi którego szlakiem z strusich piór są objęte. Stanik zupełnie gładki ma z przodu bufiasto spadającą kamizelkę. Od szyi idący szlak z piór przechodzi z prawej strony ku lewej i kończy się u brzegu fartuszka.

Rękawy z gładkiego aksamitu, u góry w duże bufy zmarszczone, kończą się obcisło przy ręku. Jest to jeden z najświeższych fasonów rękawów.

Aksamit, który przez plusz został trochę w tył cofniętym, powraca znowu do mody, do czego wiele się przyczyniły te tak ulubione obłożenia z futra i *plumage*'u.

Wyżej opisany aksamitny kostjum może służyć jako model do skromniejszej sukni, w takim razie aksamit zastąpi sukno, a szlak z piór... futro.

Bardzo też są używane kaftaniki węgierskie, bogato haftowane. Haft ten jest pasmanteryjny z grubego jedwabnego sznura w połączeniu z sutażem.

Pasmanterje weszły bardzo w modę; przyozdabiają niemi nietylko suknie, lecz i kapelusze.

I tak, kapotka z kolorowego sukna, wyszyta jedwabiem z przymieszką złota (złoto tej zimy bywa używanem bardzo umiarkowanie). Od środka główki wznosi się haft z białych piór.

Kapotka jest i pozostanie zawsze modną.

Jest to kapelusz, który równie dobrze ubiera młodą mężatkę, jak i starszą damę.

Kapotka *empire* jest połączeniem kapotki i kapelusza o szerokiem rondzie.

Główka prawie płaska, rondo podbite aksamitem, z tyłu buf z piór, z których jaśniejsze ku przodowi, a ciemniejsze na tył kapelusza spadają.

Oryginalnem też jest kapelusz „*Louis XVI*" z czarnego aksamitu, bardzo duży, z tyłu ułożony w fałdy, a w koło ronda otoczony strusiem piórem. Końce z wstążką *faille* i aksamitu.

Rozmawiają o sportsmanie Y.

Ktoś robi uwagę:

— Biedak! ma suchoty...

Nasz znany finansista X. z głębokiem przekonaniem:

— Niewątpliwie... galopujące?

Między przyjaciółmi.

— Gdzie mieszkasz?

— Na Halickiej.

— A ile... nie płacisz?

Teatr. Dziś „Traviata" i drugi występ baletu.

Jutro we środę po raz pierwszy „Krawiec damski" komedja w 3 aktach Meilhaca. — We czwartek ostatni gościnny występ pp. Cerale i Thiemé.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W karnawałowem rozszumieniu, które porwało kraj nasz, wedle zapewnień p. Stanisława Szczepanowskiego, tak piękny i bogaty, że mu tylko jeszcze ptasiego mleka do zupełnego szczęścia braknje — nic dziwnego, że i poczciwa staruszka, scena skarbkowska, puściła się w tany, i to na zagraniczną modę, według wszelakich prawideł wyższej sztuki choreograficznej. Ponieważ jednak u nas wszystko tylko na mniejsze rozmiary zastosowane być może, więc zamiast całego baletu sprowadziła dyrekcja teatru tylko parę tancerzy, a to primaballerinę Opery wiedeńskiej Luigię Cerale i Ottona Thiemé, pełnych namaszczenia „kapłankę" i „kapłana" Terpsychory, którzy sztukę swoję wykonali wczoraj na deskach naszego teatru ku zupełnemu zadowolnieniu znawców i nieznawców wielkiego posłannictwa szczytnej sztuki wywijania nogami. Jedni unosili się nad sprężystością wiedeńskiej primaballeriny, drudzy nad wdzięcznem jej pozowaniem, inni nad „poezją" przebijającą w rytmicznym układzie figur, inni wreszcie nad „cudowną" lekkością i szybkością wykonywanych „piruetów". W ten sposób wypadła suma ogólnego zadowolnienia, którą zarejestrować koniecznie wypada. A ponieważ nie zwykliśmy chować światła pod korzec, więc musimy i to zapisać *pro aeternam rei memoriam*, że nadobnej ballerinie wręczono wczoraj piękny bukiet z wstęgami o polskich barwach narodowych!...

Dzisiejszy wieczór w teatrze poświęcony jest także po części czci Terpsychory; spodziewać się należy równie licznego jak wczoraj udziału publiczności i może jeszcze obfitszych danin dla nadobnej muzy pląsów.

* **„Barkarola"** Gawalewicza, przełożona na język niemiecki, przedstawioną będzie w berlińskim *Residenz-Theatir.* Muzykę do tego napisał znany wagnerzysta Marcin Röder, a o pozwolenie przedstawienia udawał się do autora dyrektor teatru Lautenburg.

Część ekonomiczna.

= **Pierwszy pług parowy** zawita na ziemię polską tej wiosny. Sprowadza go z Anglji p. Sonnenberg, właściciel dóbr Kijany w Królestwie polskiem w powiecie lubartowskim. Przyrząd ten rolniczy jest bardzo kosztowny, bo zapłacono za niego kilkanaście tysięcy rubli.

= **Projekt** budowy kolei lokalnej z Rzeszowa do Jasła przedłoży niebawem rząd Radzie państwa. — Będzie ona budowaną na koszt państwa, a koszta budowy obliczono na 4.5 milj. zł. Pierwsze raty preliminowanych kosztów mają być już wstawione w budżet na rok bieżący, a z wiosną zostaną roboty rozpoczęte.

= **Austrjacka fabryka broni** zawarła już ostateczny układ z rządem niemieckim o dostawę 400.000 repetjerek. — Z tej ilości ma fabryka dostarczyć po koniec roku 1890 conajmniej 250.000 karabinów. — Cena jest wyższą na sztuce o 3 marki od ceny, za którą dostarcza fabryka repetjerek rządowi austrjackiemu. Jak wiadomo cena ta waha się między 33.50 a 35 zł. w miarę pospiechu w dostawie.

Zakłady fabryczne w Steyer zostaną z wiosną znacznie rozszerzone, a z Towarzystwem górniczem „Alpiny" zawarto już układ o dostawę stali.

= **Choroby stadne.** W skutek rozszerzenia się zarazy pyskowej i racicowej u bydła i świń w powiecie husiatyńskim zabroniono ładować i wyładowywać bydło i świnie na stacjach kolei państwowej w Husiatynie, Wasylkowcach i Kopeczyńcach.

Wiedeń 24 lutego.

Kierunek zwyżkowy, który w zaprzeszłym tygodniu paraliżowały częściowo stosunki polityczne Europy, w tygodniu wczoraj zakończonym rozwinął się w całej pełni.

To bowiem, co pierwej wstrzymywało wzrost kursów papierów międzynarodowych, usunęło się i przeszło w niepamięć.

Na gruzach radykalnego gabinetu rzeczypospolitej francuzkiej, po długich bolach porodu, stanęło nowe ministerstwo oportunistów; na ulicach Pesztu po głośnych demonstracjach zapanował spokój, a nawet obrady węgierskiego sejmu nad nową ustawą wojskową przestały być burzliwemi i w ostatecznym wyniku dadzą palmę zwycięstwa rządowi.

Okrzepło więc i wypogodniało usposobienie świata finansowego, a ogłoszony świeżo przez komisję wiedeńskiej Izby posłów projekt budżetu państwowego na r. b. wzmocnił zaufanie kapitałów do rent państwowych.

Obok tego widoki pomyślnych bilansów naszych instytucyj bankowych, transportowych i przemysłowych wskazywały, że wartość kursowa akcyj tych przedsiębiorstw stała dotąd poniżej ich aktualnej wartości, opierającej się na ich oprocentowaniu. W gonitwie za zyskiem z różnicy kursowej Kredytów, rubli i w ogóle walorów międzynarodowych spekulacja nasza omijała do niedawna akcje swojskich instytucyj i dopiero od pierwszych dni stycznia poczęła ten błąd, pomijania ich, poprawiać.

Rosły więc zwolna kursa akcyj naszych banków, a w ubiegłym tygodniu ruch ten tak przyspieszył kroku, iż w sześciu dniach zyskały one większe nadwyżki, niż wynosiły awanse z ostatniego miesiąca.

Obok nich znacznie ożywił się w ubiegłym tygodniu targ papierów przemysłowych, a w przyśpieszonym tempie rozwijały się ich kursa.

Mimo zawiei śnieżnych, które tamowały ruch na wielu austrjackich kolejach i wydatków nausunięcie zasp śnieżnych, które ciężko zaważyły na budżetach kolejowych — akcje transportowe nie mogą się uskarżać, aby zaniedbywała je spekulacja, lecz przeciwnie nie jedna kolej — jak Lwowsko-Czerniowiecka — może się pochlubić wydatnym przyrostem kursowej wartości swoich akcyj.

Taką samą zwyżką cieszyły się również papiery lokacyjne, czego dowody macie na listach zastawnych waszych, galicyjskich instytucyj hipotecznych, a renty, chociaż nieznacznie, znów posunęły się naprzód, tak, iż papierowa austrjacka jeno niemal o kilkadziesiąt stanęła niżej swojego pari, a wspólna srebrna dosięga swojego kursu najwyższego z lat dawniejszych.

Różnicę kursową w ciągu tygodnia wskazuje niżej umieszczone zestawienie:

kredyt austr.	312 10	313·—
„ węg.	314·—	315·—
anglob.	128 60	133 25
uniony	225·70	229 40
bankv.	108 20	110 25
laenderb.	226 75	231 30
ludwiki	207·—	206·50
czerniowieckie	223 50	228 —
renta pap. wsp.	83 30	83·50
„ srebrna	83 90	83 95
austr. złota	111 35	111·20
5% austr.	98 90	99 05
węg. złota	101·35	101·75
5% węg.	94 —	94·15

Ostatnie wiadomości.

Ze zgromadzenia Towarzystwa gospodarskiego donoszą nam, że do Komitetu wybrani zostali przy udziale 56 głosujących pp. dr. Tadeusz Skałkowski, August Schellenberg, Stanisław hr. Stadnicki i Stanisław Brykczyński. Wybór ten ważny jest na cztery lata

Następnie odczytał sekretarz p. Morgenbesser uchwały zapadłe na wczorajszem poufnem zgromadzeniu, które bez rozpraw przyjęto do wiadomości. Uchwały te podaliśmy w właściwej rubryce.

Po wybraniu komisji rewizyjnej, do której weszli pp.: Cielecki, Serwatowski, Onyszkiewicz, Bogdanowicz, Sala i Agopsowicz, uchwaliło zgromadzenie na wniosek p. Cieleckiego i to jednomyślnie wyrazić ubolewanie prof. Wład. Strzeleckiemu, że mu stan zdrowia nie pozwala brać nadal udziału w pracach Komitetu.

Na tem odroczono posiedzenie do wieczora do godz. 5ej.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 26 lutego. Poseł austrjacki w Belgradzie, Hengelmüller, odjechał z powrotem na swoje stanowisko.

Szef starej wiedeńskiej firmy Jan Dotter został za fałszowanie weksli aresztowanym.

Berlin 26 lutego. Prof. Gneist wydał w sprawie spornej między Portą a baronem Hirschem orzeczenie, a to tej treści, że z sześciu przedłożonych punktów spornych przyznał w trzech punktach słuszność Porcie, a w drugich trzech punktach br. Hirschowi. Hirsch ma zapłacić Porcie 25 miljonów franków. Poprzednio żądała Porta 50 miljonów, a Hirsch ofiarował 20 miljonów. Orzeczenie to zostało popołudniu zastępcom obu stron w ambasadzie tureckiej zakomunikowane.

Bukareszt 26 lutego. Izba uchwaliła zawartą z Towarzystwem Lwowsko-Czerniowieckiej kolei konwencję, dotyczącą kierownictwa tej kolei.

Belgrad 26 lutego. Powrócił tu delegat bułgarski Sredkow i oświadczył nadzw. posłowi austrjackiemu, że rząd bułgarski dopóty nie będzie mógł przyjąć postawionych przez Serbję warunków co do przywozu bydła, dopóki stosunki weterynaryjne w Bułgarji nie zostaną uregulowane.

Miiatowicz przyjął to postanowienie rządu bułgarskiego do wiadomości, wyrażając przytem swoje ubolewanie, że uregulowanie tak ważnych dla obu państw stosunków handlowych nie przyszło do skutku.

Rzym 26 lutego. Kardynał Sacconi umarł.

Londyn 26 lutego. Konferencja w sprawie premji wywozowej od cukru zbierze się tu ponownie dnia 1 maja b. r.

Konstantynopol 26 lutego. Wskutek ponownych przeszkód wywołanych wylewami, odroczono powtórnie otwarcie chwilowo zawieszonego ruchu na linji z Konstantynopola do Adrjanopola. Już trzy pociągi kurjerskie stoją w drodze i dotąd jeszcze tu nie nadeszły.

Aleksandrja 26 lutego. Przybył tu Wiessmann.

Petersburg 26 lutego. *Nowoje Wremja* i *Petersburgskaja Gazeta* omawiają wypadek z Aszynowem i otwarcie podnoszą, że Francuzi przelali rosyjską krew, i że wątpliwem jest, czy czynne wystąpienie było nieuniknionem.

Grażdanin robi ironiczne uwagi nad rosyjsko-francuską przyjaźnią i donosi z wiarogodnego źródła, że Aszynow i pozostali przy życiu towarzysze jego, zostaną jako jeńcy wojenni przywiezieni do Odessy.

Świet reprodukuje komunikat rządowy i sprawozdanie kapitana parowca „Niżnij Nowgorod" z Port Said, zamieszczone w urzędowej gazecie ministerstwa marynarki *Kronsztadskij Wiestnik* i przedstawia zachowanie się Aszynowa i jego towarzyszy w niebardzo korzystnem świetle.

Budapeszt 26 lutego. W Sejmie węgierskim miał wczoraj Tisza doniosłą mowę, w której nawiązując do mów Apponyego i Helfyego, wyraził szczerą swoję radość z tego, że oni, jako przywódzcy obu opozycyjnych stronnictw, tak stanowczo wystąpili w obronie niemiecko-włoskiego przymierza, któremu nieprzyjacielska prasa zagraniczna nic zarzucić nie może, ponieważ przymierze to spoczywa nietylko na wzajemnych sympatjach, ale także na dobrze zrozumianym interesie sprzymierzonych państw. (Oklaski.)

Wiedeń 26 lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Adjunktami sądowymi mianowani zostali adjunkci sądów powiatowych: Pilecki w Buczaczu — dla Stanisławowa; Kawecki w Drohobyczu — dla Sambora; Finkelstein w Skałacie — dla Brzeżan; Kopyściański dla Żółkwi.

Dalej adjunktami sądów powiatowych mianowani zostali auskultanci: Pietruszewicz dla Zabłotowa; Ebenberger dla Skałata; Buczyński dla Drohobycza; Miłaszewski dla Buczacza; Terlecki i Zeidler dla Sadagóry; Dylski, prowadzący księgi gruntowe w Kołomyi, został mianowany naczelnikiem urzędów pomocniczych tamże. Starzyński, adjunkt kancelaryjny w Kołomyi, mianowany został adjunktem przy dyrekcji urzędów pomocniczych we lwowskim wyższym sądzie krajowym.

Minister handlu zatwierdził ponowny wybór na rok 1889 Baranowskiego prezesem, a Mendelsburga wiceprezesem Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, i ponowny wybór Byka prezesem, a Witosławskiego wiceprezesem Izby handlowej i przemysłowej w Brodach.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26 lutego 1889.

Hotel Żorża: K. hr. Czosnowski z Wołynia. M. hrabia Łoś z Czyszek. B. baron Popper z Weidzirza. L. Cieński z Okna. H. dr. Fialla z Wiednia. J. Obertyński z Udnowa. Z. Jaroszyński z Błudnik. Wł. Ustrzycki z Czelatyc.

Hotel Angielski: B. Skibniewski z Balic. R. Grocholski z Oserdowa. J. Janowski z Falijówki. W. Kozłowski z Zabłociec. O. Thieme i L. Cerale z Wiednia.

Hotel Langa: A. Heller z Wiednia. J. Kohn z Tollya. B. Ujejski z Strzelisk. A. Lichtenstädter z Frankfurtu.

Lwów. Z Izby handlowej 26 lutego 1889.

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	205 25	209 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	228 —	231 50
Banku hip. galic. 200 zł w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 10	101 10
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 15	104 15
Banku krajowego 4½% w. a.	96 75	97 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	93 25	94 50
„ „ „ 4½% „	97 65	98 65
„ „ „ 4½ „ „	92 25	93 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6% 3% w likw.	— —	57 50
„ „ „ „ (d) 5% 2½% „	— —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 35	105 35
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	103 25	105 —
„ „ 1883 4½% „	95 —	96 —
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 50
„ Stanisławowa	33 —	35 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.62	5.72
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.55	9.65—
Półimperjał rosyjski	9.84	9.94
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·38
„ „ papierowy	1·28—	1·30—
100 marek niemieckich	58 80	59 80

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 23. lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	314·50	Węg. kolej półn. wschodn.	179·75
Alpiny	58 —	Wiedeńskie losy kom.	144·25
Kredyty węg.	316·50	Akcje tyton.	112·50
Anglobanki	133·40	Gal. obl. indem.	104·25
Uniony	230 25	Elbethale	204·—
Ludwiki	206·50	Landerbanki	230·50
Nordbahny	253 —	Renta zł. w.	102 35
Lombardy	101 50	Bankvereiny	109 80
Losy tureckie	23 40	Renta węg. pap.	94 55
Staatsbahny	254 75	Ruble	1·29·37
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie osłabione.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 8 m. 50 rano poc. osob.
„ 4 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 7 „ 15 wieczór „ mięs.
„ 9 „ 28 „ „ osob.

Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):
o godz. 3 m. 15 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 20 po poł. „ kurj.
„ 7 „ — wieczór „ mięs.

Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):
o godz. 2 m. 38 w nocy poc. mięs.
„ 2 „ 8 po poł. „ kurj.
„ 6 „ 22 wieczór „ mięs.

ZE STRYJA o godz. 1 m. 35 w nocy poc. osob.
„ 8 „ 26 rano „ „
„ 8 „ 40 po poł. „ „

Z CZERNIOWIEC: o godz. 6 m. 40 rano poc. mięs.
„ 8 „ — wieczór „ posp.
„ 11 „ 6 „ „ mięs

Z BEŁZCA: o godz. 5 m. 58 po poł. poc. mięs.

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA: o godz. 4 m. 20 rano poc. osob.
„ 7 „ 20 rano „ „
„ 2 „ 28 po poł. „ kurj.
„ 8 „ 30 wieczór „ osob.

Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:
o godz. 4 m. 4 po pop. poc. osob.

DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):
o godz. 9 m. 52 pr. poł. poc. mięs.
„ 4 „ 11 po poł. „ kurj.
„ 10 „ 35 wieczór „ mięs.

DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)
o godz. 10 m. 23 przed poł. „ mięs.
„ 4 „ 22 po poł. „ kurj.
„ 11 „ 5 w nocy „ mięs.

36)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

Majtek, który nosił przezwisko Japończyka, odparł:

— Szalupa jest na piasku w małej przystani, którą trudno znaleźć, o ćwierć milki od willi.., Zorjentowałem się dobrze, doprowadzę was do niej najprostszą drogą i nie będziem potrzebować więcej czasu nad trzy minuty, aby ją spuścić na morze..

— A więc wszystko idzie jak najlepiej i możemy iść spokojnie... tylko, moje dzieci, ostatnie zastrzeżenie...

— Jakież to?..

— Nie zwracajcie żadnej uwagi na złoto i srebro, jakby to była po prostu miedź lub ołów.... Brylanty.. nic nad brylanty!... Jeśli zachowacie się przyzwoicie, możemy za chwilę zagarnąć do kieszeni miljon lub dwa miljony... z tem, widzicie, żyć możemy wszędzie jak uczciwi ludzie... I jeszcze jedna rzecz, a w dodatku rzecz wielce ważna... Jeśli nam chodzi o całość naszej skóry, nie rozpraszajmy się na prawo i na lewo, jak tylko rozpocznie się popłoch... jedność stanowi siłę! Podczas działania nie używajcie nic prócz noży, zrozumiecie to dobrze dla czego... Skoro już żniwo będzie dostateczne, ja się odezwę jak przed chwilą głosem puszczyka... wtedy w jednem mgnieniu oka sformować musimy czworobok i cofać się, dając ognia z pistoletów do tych, którymby przyszła ochota nas ścigać, jeśli w ogóle tacy się znajdą, o czem wątpię, bo wszyscy wylęknieni będą, jak stado owiec, zaskoczone przez wilka. Zobaczycie jak będą uciekać, popychać się nawzajem, przewracać się, biegnąc co najprędzej. Być może bardzo, że wyjdziemy z tego bez jednego zadrapania!.. Skoro zaś już wydostaniemy się z parku, wówczas Japończyk obejmie dowództwo, stanie na czele kolumny i doprowadzi nas do szalupy.. — Pewien ty jesteś, że ją odnajdziesz, Japończyku?

— Pewien najzupełniej.

— W takim razie wszystko jest przewidziane... bierzmy się do roboty wesoło!...

Cocodrille, sformułowawszy tak swe instrukcje, czem dał dowód, że był w nim materjał na niezłego strategika, wziął znowu konia za uzdę i wyprowadził go na drogę.

Rabusie weszli napowrót na wóz.

Cocodrille zasiadł znów na swem miejscu, na improwizowanym koźle i zaciął szkapę biczem.

Przejechawszy nieco skrzyżowanie dróg, odwrócił się do wnętrza powozu.

— Moi chłopcy — ozwał się tonem niby uczuciowym, — tutaj to zeszłego wieczora padł nasz kolega, ten biedny Piotr Farric!.. Poświęćmy łzę pamięci tego dzielnego towarzysza, poległego na polu chwały!!..

Niebawem wózek mijał pałac Jerzego Herbert... Wesołe krzyki i urywki piosnek rozlegały się z okien otwartych i oświetlonych.

Cocodrille pogroził pięścią temu domowi, a raczej jego posiadaczowi i mruknął przez zęby:

— Ah! łotrze, gdybym cię miał w ręku!! ale na nieszczęście nie mam cię!.. Wreszcie któż wie?... na ciebie kolej przyjdzie nieco później może!... djabeł nie zawsze stoi u drzwi uczciwych ludzi!!...

Koń, zacinany silnie, postąpił może jeszcze z jakie czterysta lub pięćset kroków, potem woźnica ściągnął mu nagle cugle i zatrzymał.

Od kilku chwil już wózek posuwał się wzdłuż muru otaczającego park willi Salbert i wierzchołki rosochate drzew stuletnich tworzyły ponad drogą gęste sklepienie zieleni, które zwiększało jeszcze ciemności.

Na znak dany przez Cocodrille'a, bandyci zeszli z woza... dwa haki sznurowej drabiny zostały przerzucone przez mur, w który zagłębiły się silnie.. jeden z galerników wspiął się po niej zręcznie, uzbrojony drugą drabiną, którą przyczepił tak jak pierwszą w ten sposób wszakże, że zamiast służyć do wejścia na mur, służyła ona do zejścia w głąb parku.

Dokonawszy tego, rabusie poczęli jeden po drugim wstępować tą chwiejną drogą. Cocodrille pozostał sam jeden na trakcie, zaciął konia, który puścił się napowrót, unosząc z sobą próżny wózek. Następnie wdrapał się po drabinie i połączył z towarzyszami zebranymi u stóp olbrzymiego buku, który tworzył samo centrum klombu gęstego niezmiernie.

Park willi Salbert, jak to powiedzieliśmy, był tej nocy oświeconym niezliczoną ilością chińskich lampek i latarni różnokolorowych.

O kilkanaście kroków zaledwie od buku, dokoła którego zebrali się rabusie, znajdował się na skrzyżowaniu alei placyk porosły murawą. W pośrodku tego gazonu wznosiła się na granitowym piedestale statua „Jesieni", nadzwyczaj piękna terra-cotta, wykonana wedle marmurowego starożytnego pierwowzoru.

Z jakie pół tuzina lampionów chińskich, zawieszonych u pni drzew, rzucało na tę statuę czerwone, żółte i niebieskie blaski i przeobrażało malowniczą tkaninę posągu w rodzaj ubioru arlekina.

Te barwne blaski rozświecały ciemność nocy aż po ów buk, gdzie oddziaływały już wprawdzie dość słabo, zawsze przecież dostatecznie jeszcze, aby można było rozróżnić dokładnie przedmioty

— Wybornie! — zawołał Cocodrille, — ci wielcy panowie, bądź co bądź jednak nie robią nic tak jak inni!!... Postarali się nawet o oświetlenie mojej garderoby!... trzebaż nie zapomnieć podziękować im za tę uprzejmość niebawem, pod grozą uchybienia wszelkim przepisom grzeczności!!... Dalej więc, moje pieszczotki, zróbmy jak panie aktorki... nałóżmy wprzód różu i blanszu, aby być piękniejszymi zanim nam przyjdzie rozpocząć komedją!!...

Śmiech ogólny, natychmiast stłumiony, przyjął wesoły ten żarcik Cocodrille'a; następnie każdy zajął się tą czynnością, którą przywódzca szajki nazwał był różowaniem i blanszowaniem.

Jeden z rabusiów rozwiązał sznurek małego woreczka napełnionego sadzą; następnie wszystkie ręce jedna po drugiej zanurzały się w jego głębi, z kolei przechodząc na wszystkie twarze.

W przeciągu kilku sekund zaledwie galernicy i majtkowie przeobrazili się w rodowitych mieszkańców Kongo; z pośród tych masek ohydnych, oczy błyskały ponurym i srogim blaskiem.

Cocodrille, ten typ, daleko powszechniejszy niżby sądzić można, wesołość w pośród zbrodni, począł śmiać się, śmiechym niemym i zdławionym, przypatrując się swym towarzyszom.

— A, do licha! — mruknął — tośmy piękni! niech mnie djabli wezmą, moje pieszczotki, nie sposób byłoby nam śpiewać dzisiaj:

Utop w mych oczach twe oczy,
O, ty piękna, czarnowłosa!!...

Zresztą trudnoby utrzymywać, że dziś stąpamy po kwiecistych miłości ścieżkach!... nie mamy też najmniejszego zamiaru oddawania się miłosnym podbojom!.. owszem, im będziem brzydsi tem lepiej to dla nas... tem większy tylko sprawimy efekt.. A więc dalej, jeszcze jeden pokład, moje dzieci, malowidło będzie tem lepsze!

Posłuszeństwo szybkie i bierne było odpowiedzią na nowe to wezwanie przywódzcy, którego poważanie i władza wzrastały z każdą chwilą i stawały na coraz silniejszych podwalinach.

— Pochodnie... — rzekł on następnie, — rozpocznijmy ich podział...

Pęk złożony z tuzina może pochodni żywicznych, równie przydatnych do zajęcia się żywym płomieniem, jak wydzielających z siebie snopy dymu został rozwiązany. Każdy wziął za jedną.

— Niedawno, — ciągnął Cocodrille, — udało mi się w charakterze muzykanta krążyć w około tego domu i doskonale przepatrzyłem wszystko, co nam potrzebne jest wiedzieć... Powiedziałby kto, że zarządzono tu wszystko dla naszej najzupełniejszej wygody... Wielki pawilon, który kazał zbudować stary magrabia przed dwoma czy trzema dniami, wystawiony jest z suchego drzewa i pomalowanego płótna... to też palić się będzie jak pudełko zapałek. Jest nas tu dziesięciu.. usiłujmy przeto podpalić go w dziesięciu naraz miejscach... Balownicy stracą od razu głowy i nie mam im tego za złe bynajmniej, trudno nie stracić jej w obec mniejszej nawet katastrofy... ale powtarzam wam, kochani moi towarzysze i nie mógłbym nigdy zanadto kłaść wam tego w uszy, niech was nie zatrzymują takie drobnostki jak stołowe srebra... Brylanty, nic nad brylanty!...

— Bądź spokojny, Cocodrille, zastosujemy się do tego! — odpowiedział jeden z uczestników wyprawy, wyrażając uznanie całej szajki dla praktyczności tego zlecenia.

— Liczę na to! — A teraz, moje pieszczotki, wyjdźmy z tego zagaju... nic nie stoi na przeszkodzie podniesieniu kurtyny i rozpoczęciu widowiska...

Bandyci utorowali sobie drogę pośród splecionych z sobą krzaków i niebawem stanęli u stóp posągu *Jesieni*.

Cocodrille odczepił jeden z chińskich lampionów, przedarł jego papierową barwną powłokę, aby można było łatwiej zapalić pochodnie u płomienia świecy, palącej się w pośrodku.

On pierwszy dał przykład, a kiedy żywiczne pochodnie zajęły się płomieniem i napełniły cały taras trzaskiem swych płomieni i gęstym dymem, zawołał:

— Pochodnie w lewą rękę... noże w prawą... a ponieważ my, nie kto inny, powinniśmy zaalarmować balowników, jeślibyśmy przeto na drodze do willi mieli spotkać kogo, tem gorzej dla tego kogoś.. Rozumiecie mnie dobrze?...

— Tak.. tak.. — odpowiedziały zgodnie wszystkie głosy... — to się rozumie, dobrze!...

— A więc, chłopcy, naprzód!...

Cocodrille pierwszy poskoczył w aleję, prowadzącą ku tarasowi willi, reszta nędzników podążyła za nim, jak istny pochód demonów.

(C. d. n.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.